
Wiadomości Salezyańskie
N. 4 — Kwiecień — 1912
— Rocznik XVI. —
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. (Ps. XL. 1)
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

ŻYCIORYS MŁODZIENIASZKA MICHAŁA MAGONE.

(Napisał Wielebny Jan Bosko).

XX. Salezyanie oświęcimscy wydali w tych dniach książeczkę, którаby się powinna znajdować w ręku wszystkich chłopczyków synów lub młodszych braci Pomocników i Pomocnic Salezyańskich: **Życiorys Michała Magone,** *wychowanka Oratoryum Salezyańskiego w Turynie*, napisany przez samego X. Bosko.

,,Pewnego jesiennego wieczora — tak zaczyna X. Bosko swe opowiadanie — powracałem z Sommariva i przybywszy do Carmagnoli, miałem czekać przeszło godzinę na pociąg, jadący do Turynu. Wybiła właśnie godzina siódma, czas był pochmurny, a gęsta mgła mżyła drobnym deszczykiem; ciemność z tego powodu tak wielce się spotęgowała, że na odległość kroku, żywej duszy nie można było dostrzedz. Blade światełko stacyjne słabem migotało blaskiem, lecz blask ten niknął już nieledwie na linii kolejowej. Jedynie gromada chłopców hałaśliwą zabawą przyciągała uwagę podróżnych, ogłuszając ich w wysokim stopniu. Ustawiczne nawoływania: poczekaj, chwytaj go, leć, łap, trzymaj, przerywały monotonię naszego żmudnego postoju. Wśród tych krzyków jeden głos znacznie się wyróżniał i nad innymi górował. Głos ten zabarwiony był powagą kapitana i podchwytywany przez resztę chłopców, którzy ulegali mu niby surowemu rozkazowi. Niebawem uczułem żywe pragnienie poznać owego chłopca, co tak butnie i zamaszyście radził sobie w kierowaniu zabawą przy nader różnorodnych wrzaskach. Czekam tylko chwili, gdy chłopcy zgromadzą się naokoło swego wodza, a następnie szybko wpadam między nich. Wszyscy pierzchnęli z przestrachem; zatrzymał się jeden tylko: postępuje naprzód i wziąwszy się za boki, zapytuje mnie z miną imperatora:

— Z kim to mam przyjemność? Co X. Dobrodzieja sprowadza do naszych zabaw?

— Ja jestem twoim przyjacielem.

— Czego sobie Ksiądz od nas życzy?

— Chcę, jeżeli wam się to podoba, wziąść udział w waszej zabawie.

— Ale kto Ksiądz jesteś, ja Księdza nie znam!

— Powtarzam, że jestem twoim przyjacielem: pragnę zabawić się nieco z tobą i twoimi towarzyszami. A teraz, mój drogi, jedno pytanie: jak się nazywasz?

— Ja, jak się nazywam? Ja jestem — zaczął poważnym tonem — ja jestem Michał Magone, generał zabaw rekreacyjnych.

Podczas tego dyalogu inni chłopcy, którzy panicznym strachem zdjęci, rozpierzchnęli się byli jak stado wróbli, zbliżali się jeden po drugim i otoczyli nas obu. Porozmawiawszy jeszcze chwilę z kilku uczestnikami zabawy, zwróciłem się znowu do Magonego i pytałem go dalej:

— Mój drogi Magone, ile masz lat?

— Mam lat trzynaście.

— Czy chodzisz już do spowiedzi?

— O pewnie, odrzekł z uśmiechem.

— A byłeś już u pierwszej Komunii św?

— Tak jest!

— Nauczyłeś się już może jakiego rzemiosła?

— Nauczyłem się próżnowania...

— Czem się dotychczas zajmowałeś?

ROCZNIK XVI. Kwiecień 1912. N°. 4.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn - Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

Zaproszenie.

Quae est ista, quae progreditur quasi aurora consurgens, pulchra ut luna, electa ut sol, terribilis ut castrorum acies ordinata? Któraż idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie?

Maj - miesiąc Maryi, pora życia, odrodzenia fizycznego i duchownego się zbliża! Przez Maryę do Jezusa - do Jego Serca Przenajświętszego: przez Nią droga do wiecznej chwały.

Na odpust Szan. Pomocnicy i Przez. Pomocnice - na odpust N. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych do starych ruin Podominikańskich do Oświęcimia - w niedzielę Zielonych Świąt - 26. maja! Tam codziennie hejnał Was wzywa i zaprasza - tam synowie Czcigodnego ks. Bosko i dziatwa ich oczekują was z modlitwą w sercu i z błogosławieństwy na ustach.

Przybywajcie więc licznie na 26. maja by wspólnie z nami chwalić tę naszą Matkę i Wspomożycielkę całego Chrześcijaństwa (1).

(1) Patrz str. 106.

 6. KWIETNIA 1910 r.

Na grobie Ks. Michała Ruy

w dzień drugiej rocznicy śmierci Pierwszego Następcy Czcigodnego Ks. Bosko, złóżmy wieniec pokornej modlitwy za spokój duszy Jego świątobliwej.

Pomocnicy nasi, którzy w dniach smutku naszego tyle okazali nam współczucia i miłości, i teraz nie odmówią słudze Bożemu swej duchownej pomocy.

Jak za życia na ustroniu i w cieniu Ks. Bosko się ukrywał, w cichości i skrytości pracował, tak i teraz cicho spoczywają pozostałe szczątki Jego śmiertelne u boku Ojca naszego Ks. Bosko – tam we Val-Salice.

Jeden tylko obraz, przedstawiający nam żywo tę postać pokorną – te rysy pełne miłości i słodyczy – tę twarz zawsze uśmiechniętą, głosi światu zwiedzających, kogo ukrywają te nikłe ścianki grobowe.

Defunctus adhuc loquitur – Umarły jeszcze przemawia: Boga nadewszystko czcijcie – jemu służcie, Maryę kochajcie, Głowę Kościoła Chrystusowego wspierajcie – dziatwie pomoc nieście...



POBOŻNY ZWIĄZEK
Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

(C. D.).

Trzymajmy się nadal powyższego porównania o maszynie, która jest zdolna wykonać w krótkim czasie wiele pracy, dokazać cudów dokładności i misterności — ale pod warunkiem, że została złożona i wykonana przez mechanika genialnego, który bystrym umysłem swoim sam wymyślił poszczególne jej cząstki i wyznaczył im miejsce oraz zadanie jakie mają spełniać w mechanizmie.

Wiadomo nam już, że X. Bosko był genialnym organizatorem, a w ostatnim artykule widzieliśmy, że, okrom tego, był nadzwyczaj ostrożnym w wykonywaniu swych planów; że pomimo genialności swego umysłu, często zasięgał rady innych, poddając plany swoje pod sąd i badania ludzi doświadczonych: szczególnie zaś poddawał swe plany pod sąd i pod najwyższe zatwierdzenie — Stolicy Apostolskiej. Ale też zato „nie padł ofiarą żadnej karkołomnej sytuacyi." Dlatego to właśnie opowiedzieliśmy drobiazgowo o jego zabiegach u Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie każdej swej Instytucyi, by Pomocnikom naszym jak na dłoni wyłożyć, w czem właściwie tkwi tajemnica siły i powodzenia Dzieł tego wielkiego Apostoła młodzieży, i dlaczego Organizacya przez niego stworzona — Związek nasz Pomocników i Pomocnic, tak dobrze funkcyonuje, że przez ten szereg lat zdołał podtrzymać kilkaset domów Salezyańskich. X. Bosko był organizatorem genialnym, a okrom tego uchronił się przed jakiemkolwiek wypadkiem: ubezpieczał się tem, że fundacye swoje opierał o najsilniejszą organizacyę, jaką zna historya, o Kościół Chrystusów.

To jest jedna tajemnica powodzenia Związku Pomocników i Pomocnic Salezyańskich. Dzisiaj podamy jeszcze inne przyczyny tego powodzenia.

ROZDZIAŁ III.

Szybki rozwój Związku Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

Namiestnik Jezusa Chrystusa, śp. Papież Pius IX, w wspomnianem wyżej *Breve* czyli liście, w którem ogłosił wiernym całego świata kanoniczne założenie *Związku Pomocników Salezyańskich*, wyraził życzenie, by Związek ten wzrastał z dnia na dzień coraz więcej. Jakoż, dzięki Panu Bogu, życzenia wielkiego Papieża zostały wysłuchane; a mamy uzasadnioną nadzieję, że i nadal spełniać się będą na korzyść Religii i społeczeństwa świeckiego.

Istotnie, skoro tylko doszły do publicznej wiadomości rozliczne, szczególne łaski, jakiemi Ojciec św. obsypać raczył członków tego Stowarzyszenia, zewsząd poczęły napływać podania i prośby o przyjęcie. Pierwsi członkowie byli z tych

miejscowości, gdzie, albo już założono, albo zakładano domy salezyańskie dla chłopczyków. W krótkim czasie Włochy liczyły kilka tysięcy Pomocników. Z tąd Związek przeszedł do Francyi, Belgii, Hiszpanii, Anglii, Szwajcaryi, Austryi, Prus, Polski. Z pierwszymi Misyonarzami przepłynął Oceany i szybko rozkrzewił się najpierw w Ameryce Południowej: w Rzeczypltej Argentyńskiej, w Urugwaju, Chile, Ekwatorze, Brazylii i niebawem przeniósł się do Ameryki Północnej.

Jeszcze w pierwszem diesiątku jego istnienia liczono już niemało Pomocników we wszystkich częściach świata: w Europie, Azyi, Afryce, Ameryce, Oceanii. Chociaż w tylu a tylu miejscowościach niema domów Salezyańskich, któreby służyć mogły za środowisko dla Pomocników, pomimo to Pomocnicy tych miejscowości utrzymywali i nadal utrzymują się, znosząc się wprost z Głównym Przełożonym Salezyanów w Turynie. Za pośrednictwem miesięcznego Pisma *Wiadomości Salezyańskich* przyjmują z szacunkiem i miłością zachęty i zlecenia tegóż; i tak, podczas gdy jako dobrzy katolicy nie przestawają troszczyć się o dobro swych rodzin, gmin, miast w których żyją, równocześnie podawają pomocną rękę Pobożnemu Towarzystwu Salezyańskiemu w różnorodnych jego Dziełach.

Różne bywają podawane przyczyny tego raptownego rozwoju: atoli, zdaniem naszem, główną przyczyną jest to, że *Towarzystwo* nasze ma na celu pracować dla dobra dziatwy i młodzieży. Doświadczenie uczy, że wszystkie osoby dobrego serca zawsze żywiły szczególną miłość ku dzieciom, czyto dla ich niewinności i wrodzonej prostoty, czyli też dla tego, że one są nadzieją rodziny i społeczeństwa. Widzimy, że w jakimbądź domu — byle był wzorowo urządzony — najtroskliwsze zabiegi są skierowane na dziatwę. O dziatwie pamięta troskliwa matka, o dziatwie ojciec, o dziatwie starzy i młodzi: o dziatwie staranie mają wszyscy członkowie rodziny. Chcecie zrobić przyjemność ojcu, matce? Okażcie się życzliwymi dla ich dzieci. Dajcie poznać, że się niemi interesujecie — a jużeście ich przyjaciółmi, wielbicielami. Tak dzieje się nietylko wśród chrześcijan i cywilizowanych, ale nawet u pogan i barbarzyńców. Salezyanie doświadczyli i dowodzą tego nawet na samych dzikusach. Pozyskują bowiem ich serca a często nawet nawracają całe szczepy przez to właśnie, że obchodzą się z wielką życzliwością i miłością z ich dziatkami i opiekują się niemi.

Jest to prawo natury. Gdzie tylko widzimy dzieci cierpiące, wnet wzruszamy się litością do tego stopnia, że, chociaż nie jesteśmy ich rodzicami, pomimo to jakby z wrodzonego popędu czujemy się zniewoleni śpieszyć im z pomocą albo przynajmniej powiedzieć im jakie słówko pociechy, okazać im nasze współczucie. Jeżeli dziecko jest niewinne i grzeczne, zyskuje sobie naszą sympatyę i życzymy mu, by kroczyło dalej dobrą drogą. Jeżeli jest niesforne — łatwo je uniewinniamy brakiem rozumu, doświadczenia i zastanowienia, lub usposobieniem niestałem; tymczasem jednak staramy się je poprawić i wierzymy, że to możliwe.

Polecać Towarzystwo, które ma za cel kształcenie dziatwy własnej i obcej, mianowicie młodzież opuszczoną i wy-

stawioną na poważne niebezpieczeństwa, to znaczy polecać sprawę, która najbardziej odpowiada prawym popędom serca. Z tej to przyczyny nikt nie usuwa się od takiego Towarzystwa i osoby zacne, bez różnicy stanu i rodu, uważają sobie za zaszczyt do niego przynależeć.

Przychylność ta została przewidziana przez miłościwego Papieża Piusa IX. Rok przed swoją śmiercią, w r. 1877, mówiąc w gronie zaufanych osób o Pomocnikach Salezyańskich, wypowiedział te cenne i pamiętne słowa:

— *Pomocnicy Salezyańscy są powołani do spełnienia wiele dobrego dla Kościoła i Społeczeństwa. Ich działalność — właśnie dlatego, że zmierza do kształcenia i wspierania zagrożonej młodzieży — będzie z czasem tak bardzo ceniona, że prawie już widzę, jak nietylko rodziny, ale całe wioski i miasta stają się Pomocnikami Salezyańskimi. Oto dlaczego ich kocham i dlaczego ich popieram teraz i po wszystkie czasy.*

Tak mówił Papież-Jasnowidzący, największy i jedyny niegdyś nasz Przyjaciel.

Przypatrzmy się bliżej rozwojowi Związku Pomocników Salezyańskich w Polsce a przekonamy się że i tutaj czynnikiem najskuteczniejszym była zawsze ta myśl, że *Związek ten pomaga Salezyanom żywić, kształcić i wychowywać tysiące i tysiące dziatwy z najniższych warstw społeczeństwa.*

Trzeba właśnie wykorzystać tę szlachetną stronę serca ludzkiego i na niej zakładać wielki gmach odrodzenia społecznego. Niech każdy Pomocnik Salezyański przyswoi sobie najprostsze wiadomości o Zakładach X. Bosko, niech o nich opowiada w kole swych krewnych, przyjaciół i znajomych, a przekona się wnet, iż kto tylko ma nieco serca, niechybnie objawi miłość i uwielbienie ku Dziełom Salezyańskim — i nie pozostanie mu nic innego, jak tylko podsunąć myśl, że każdy może i powinien nietylko podziwiać i uwielbiać te instytucye, ale i współpracować z niemi: bez żadnych jednak nadzwyczajnych ofiar i wysiłków — wspierając te Dzieła groszem, pracą, słowem i modlitwą.

Do takiej pracy informacyjnej i propagandowej powinni się mianowicie porwać rodzice, nauczyciele, duchowieństwo i wogóle wszyscy, którym leży na sercu, by dla młodzieży stworzyć otoczenie zdrowe i obyczajne, aby praca wychowawcza nie szła na marne, skoro tylko dziecko opuści progi domu rodzinnego lub szkolnego. Pomocnicy Salezyańscy będą właśnie najlepszymi stróżami publicznych obyczajów, bo biorą sobie za obowiązek, usuwać z publicznego i prywatnego życia wszystko to, coby w jakikolwiek sposób mogło zgorszyć niewinne oczy młodzieży i dziatwy. Każdy przeto powinien z całych sił pracować, by tych Pomocników było jaknajwięcej; by liczbą i energiczną akcyą mogli rzeczywiście stworzyć w społeczeństwie nową atmosferę — odnowić wszystko w Chrystusie (1).

(*c. d. n.*).

(1) W *Wiadomościach* styczniowych umieściliśmy **Spis** do wypełnienia adresami takich osób, które pragną należeć lub, które można wpisać do Związku Pomocników Salezyańskich. Wszystkich tych, co uznali pożyteczność takiej Instytucyi jak Związek Pomocników, usilnie prosimy, aby go dali poznać w kołach swych krewnych i przyjaciół, a adresy nowo pozyskanych przyjaciół podali zapomocą owego **Spisu** do najbliższego domu Salezyańskiego lub wprost do nas pod adresem:

Wiadomości Salezyańskie
Turyn (Italia), via Cottolengo, 32.

POSTĘP I CNOTA

czyli dwa nieodzowne warunki, jakich X. Bosko wymagał przy udzielaniu nagród.

Z okazyi ostatniego rozdawania nagród rzemieślnikom oratoryańskim wypowiedział X. Ricaldone, generalny kierownik szkół rzemieślniczych salezyańskich podniosłą mowę na temat powyższy, którą uważamy za stosowe przytoczyć w całej osnowie, dlatego, że dosadnie określa i wyjaśnia myśl X. Bosko w tak ważnej kwestyi pedagogicznej, jaką jest nagroda za postęp w nauce i doskonaleniu się moralnem.

„......W radosnym akcie, jakiego dopiero co byliśmy świadkami (to jest rozdania nagród) ja upatruję pewien rodzaj wyjaśnienia, pewne logiczne następstwo zasadniczej myśli, która spowodowała wielkie, niewyczerpaną miłością przepełnione serce X. Bosko do założenia swoich szkół rzemieślniczych.

Dla niego nagroda jest kamieniem probierczym, manometrem, wykazującym stopień napięcia woli, która szlachetnym wysiłkiem stała przy obowiązku, przy dobrem, przy cnocie.

Ten punkt Systemu wychowawczego X. Bosko jest tak stałym i nieugiętym, że w razie, gdyby wychowankowi brakowało tego cnotliwego zachowania się, nie otrzymałby tenże żadnej nagrody, choćby chodziło i o umysł znakomity, choćby współzawodnictwo było nadzwyczajne a przykładanie się do nauki wzorowe. Nieugiętość tej zasady tkwi w samej naturze dzieła odnowienia, jakie X. Bosko postanowił stworzyć dla dobra ludzkości, a jest podwaliną, kamieniem węgielnym jego systemu wychowawczego.

X. Bosko intuicyjnie przewidział, że na horyzoncie podnosi się przedświt wielkiej dniówki gorączkowej pracy przemysłowej. Doszedł aże do jego ucha donośny głos Donoso Corteza, który z szlachetnej Hiszpanii głosił i duchem wieszczym zaznaczał, jakie będą ostateczne wnioski wielkich przesłanek sylogizmu socyalistycznego.

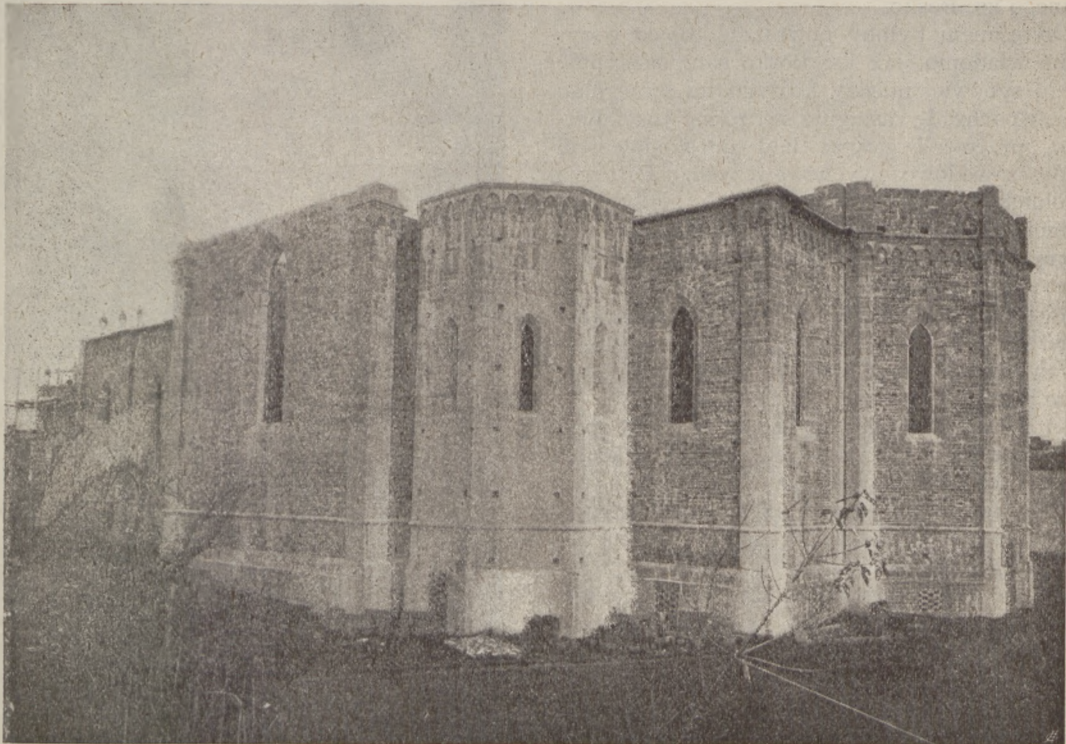
Ze serca X. Bosko, pełnego miłości bliźniego, jak serce św. Franciszka Salezego, wypływał ten żałosny lament Zbawiciela: *Misereor super turbam.* — Żal mi tego ludu. Jego serce kochające zanadto było wrażliwe na dolegliwości ludzkie, by nie odczuło głębokiej boleści na widok tylu niedostatków materyalnych a więcej jeszcze moralnych, jakie się narzucały jego oczom, a które znajdowały się naonczas dopiero w początkach stopniowego swego rozwoju.

Ale jednocześnie zrozumiał, że o prawdziwem polepszeniu doli robotnika nie może być mowy, dopóki rzeczywiści jego przyjaciele nie wypiszą na swoim sztandarze hasła miłości ewangielicznej, która uosabnia pocałunek sprawiedliwości i pokoju. Idąc śladem Boskiego Zbawiciela, który przybył zaszczepić miłość i cywilizacyę nową na starym pniu pogańskim, ks. Bosko, zdobywca pokojowy, usiłował wsączyć i wpoić w masy robotnicze życiodajne soki nauki chrześcijańskiej, wychowując zastępy młodzieńców w swych szkołach rzemieślniczych, z których miało ich wychodzić rok rocznie spore hufce, wykształconych zawodowo ale przedewszystkiem zaprawionych do cnoty i szlachetnych dążeń. Ta tak bardzo zawikłana kwestya robotnicza, która tyle razy zakłóciła i przewróciła spokój narodów a której, zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach ubiegłego wieku, najwybitniejsze z całem wytężeniem poświęcały się umysły, została w całej swej transcendentalnej doniosłości i rozciągłości uchwycona i oceniona przez Wiel. ks. Bosko; owszem, jako genialny i wytrawny działacz społeczny, powziął zamiar olbrzymi, mający być kluczem do rozwiązania w myśl zasad chrześcijańskich, najżywotniejszych zagadnień tego arcytrudnego zadania społecznego.

Znając dokładnie ścisły związek i wzajemną zawisłość przemysłu i rolnictwa, ubolewał i zbijał to fatalne uciekanie rolników na obczyznę, co już Kardynał Bourret słusznie uważał nie tylko za klęskę narodową i społeczną, ale przedewszystkiem za klęskę moralną. Podzielając prócz tego zdanie Gerdolla, że niepodobieństwem jest, iżby jakiś naród mógł istnieć w zawisłości od innych narodów w rzeczach najpotrzebniejszych i niezbędnych , bolał bardzo nad tem że chciano przemysłowi podciąć jedyną prawdziwie istotną i trwałą podstawę — rolnictwo. Żadnego też więc dziwić nie będzie, widząc jak ks. Bosko, podczas gdy rzucał pierwsze podwaliny pod swoje szkoły rzemieślnicze, przeznaczone do wyrabiania uczciwych i biegłych rzemieślników, zwracał równocześnie baczne oko na zakładanie racyonalnych szkół rolniczych. Trzeba było podnieść i przywrócić dawnej czci

i wadze uprawę złotodajnej gleby; stawić tamę temu chorobliwemu napływowi wieśniaków do wielkich środowisk, przezwanych od samego J. Jakóba Rousseau przepaściami w których giną pokolenia ludzkie; podnieść urodzajność i płodność ziemi za pomocą systemów racyonalnych; dostarczyć przemysłowi surowca w takiej ilości i warunkach, by mógł sprostać niemiłosiernemu ale logicznemu współzawodnictwu wielkiego trustu targowego: słowem: zharmonizować i zrównoważyć, w ramach systematycznego rozwoju i postępu, interesa całej ludzkości.

(Liege-Belgia), co w niepojętym, oślepiającym szale z bezczelną zuchwałością, oznajmił i obwieścił całemu światu, iż ich niszczące programy spoczywają na zaprzeczeniu Boga, ojczyzny, rządu i pracodawcy, zimnym dreszczem oblał całą Europę. Przeto Ojciec nasz, swoją jasnością umysłu i czystością duszy niezaślepionej burzami namiętności, ni uprzedzeniami nieuczciwych zabiegów, przewidział że, byłoby narażaniem się na niechybne i szkodliwe niepowodzenie, chcieć odrazu i bezpośrednio sprostować przekonania mas ludności, nad których



FLORENCYA: Kościół św. Rodziny - obecny stan - z zewnątrz.

Ks. Bosko atoli, zabierając się do tego przetrudnego dzieła, miał wzrok swój skierowany nietylko na zbawienne zasady ewangieliczne, lecz pamiętał nadto, że człowiek jest złożony z duszy i z ciała, że jest rośliną, której liście — jak już twierdził pewien filosof grecki — wchłaniają rosę ziemską, lecz owoc jej dojrzewa dla wieczności. Niszczące zasady pozytywizmu doprowadziły głosicieli oświaty do wykluczenia wszelkiej idei duchowości; chciano więc wyrwać ze serca i umysłu robotnika, zamykając mu bramę kościoła i nieba, wszelką myśl duchowną, wszelkie dążenie i pragnienie wszystkiego, cotylko ponad poziom materyi się wznosi.

Szatański okrzyk kongresystów leodyjskich zepsuciem i zdemoralizowaniem, nieprzebierając we środkach, pracują pewni przewodnicy ludu, pragnący, zapomocą tej najniższej warstwy, osiągnąć dawno upragnione stanowiska. Pragnął więc i popierał myśl, by różnymi dobrze obmyślanymi środkami i instytucyami społecznemi, naprawiano powoli ludności; chcąc jednak zapobiedz złu w samych zarodkach, ku młodzieży zwrócił swe zabiegi, jej też poświęcił wszystkie siły swej olbrzymiej czynności. I tak dalece był przekonany o zbawienności swych zasad, że gotów był wołać z Leibnitzem: *oddajcie mi szkoły, a ja wam zwrócę świat cały odrodzony.* Chciał jednak by szkoły jego były świątynią, mistrzynią życia a nie jaskinią zbrodniarzy.

Zakładając zatem swoje szkoły zawodowe, rozporządził aby w programie uwzględniono wszystkie władze człowieka: aby każdej z osobna udzielono odpowiedniego, stopniowego wykształcenia i wychowania. Przeto, pamiętny na zasadę: *mens sana in corpore sano — zdrowy duch w zdrowem ciele*, przestrzegał wszystkiego, cotylko sprzyjać może wychowaniu i rozwojowi fizycznemu, z taką ojcowską czułością i z taką skutecznością, że byli ludzie niewachający się utrzymywać iż, gdyby kiedyś przyszło ustanowić patrona sportu (ćwiczeń gimnastycznych, i. i.), wybór logicznie musiałby paść na Czcigodnego ks. Bosko.

Zbytecznem byłoby powtarzać to, co wszystkim wiadomo, jak ks. Bosko sam, następnie i jego synowie, między którymi na szczególną cześć i pochwałę zasługuje św. p. ks. Józef Bertello, pracowali zawsze nad udoskonaleniem szkół zawodowo wychowawczych. Historya szkolnictwa naukowo-zawodowego nigdy milczeniem nie będzie mogła pominąć ni zapomnieć o tym pokornym Kapłanie z Castelnuowo, który pierwszy i w sposób dotąd niezrównany zdołał przewidzieć potrzebę tych szkół, ułożyć programy i metody nietylko, ale i wykonać je we wszystkich swych odcieniach teoretyczno praktycznych.

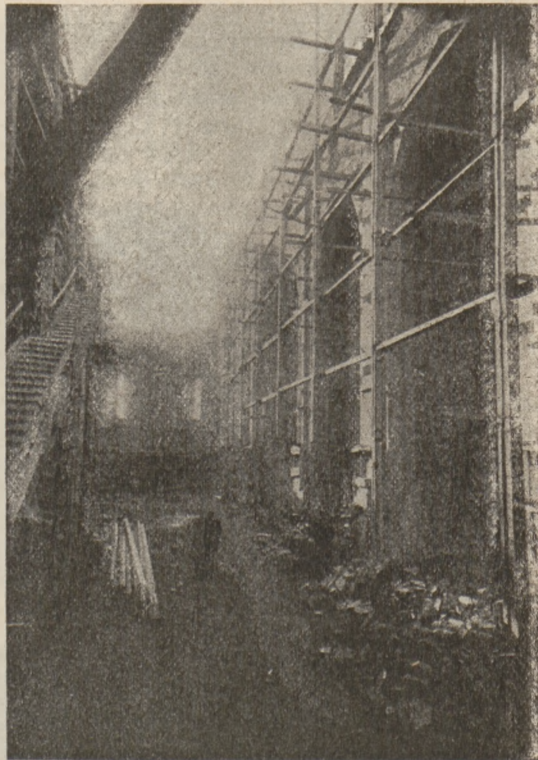
Któż tedy dziwować się będzie, że tak w spółzawodnictwie pracy, jak i na wystawach krajowych i obconarodowych, zawsze, bądźto pochwałami, bądź też nagrodami, najlepsze rokującemi nadzieje, stwierdzano niezaprzeczalne zasługi tychże szkół?

Ksiądz Bosko święcie wierzył, że religia jest podstawą życia społecznego, że ona, jak pięknie wyraził się Ferrucci, czyni naukę przyjemną i zadowalniającą; śladami zaś Carcana, powtarzał iż, ktobądź zechciałby wychować człowieka, z pominięciem pojęcia o Bogu, o cnocie i wieczności, ten zamierza rzeczy niemożliwe, niedorzeczne.

Bystry i wszechstronny znawca serc ludzkich, ks. Bosko, odczuwając żywo potrzeby i niedostatki swego społeczeństwa, wiedział dobrze, iż tej ludzkości, której potrzeba było tylu robotników zdolnych i światłych aby wykonać te olbrzymie kroki na polu cywilizacyi, o wiele bardziej potrzeba robotników rzetelnych, chrześcijańskich i cnotliwych, aby nadal istnieć mogła i uniknąć swej ostatecznej zagłady. Zanadto bowiem jasno widział iż wszyszy ci gołosłowni i przechwaleni głosiciele rozwoju umysłowego w rozbracie z zasadami religii, staną się najzaciętszym wrogiem tego robotnika, którego zgubnemi mamidłami i złudnemi obiecankami, chcieli ujarzmić i wreszcie haniebnie wprządz do swego tryumfalnego rydwanu.

Pytał Dupanloup: cóż potrzeba do odrodzenia narodu? Przedewszystkiem, odpowiada sam sobie, ludzi carakteru. Jakoż podziwiamy geniusze, lecz poważamy tylko ludzi charakteru. Geniusz to siła wrodzona rozumu, umysłu: charakter to miarodajnik siły serca i woli. W samej rzeczy, prędzej czy później, serce i wola biorą przewagę nad rozumem i umysłem.

Charakter to wedle słów Lacordaira, moc niezłomna i stała woli, wymagająca od człowieka panowania nad sobą; to źródło wszelkiej cnoty.



FLORENCYA: Kościół św. Rodziny - obecny stan-nawata boczna.

Ksiądz Bosko kochał gorąco i namiętnie Kościół święty i ojczyznę: chcąc wzmocnić i zasilić hufce sług Bożych i przysporzyć równocześnie krajowi rodzinnemu dobrych osobników prawdziwego odrodzenia, powziął ten niebotyczny zamiar wytwarzać nie tylko ludzi rozumnych, ale i ludzi cnotliwych, zdrowego charakteru, lubując się myślą iż tym sposobem jedynie przyniesie skuteczną pomoc społeczeństwu.

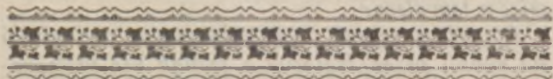
Guizot pisał iż umysł rozwija się i rośnie tylko pod kierownictwem Boga, że wykształcenie bez wychowania nic nie warto, a wychowanie bez religii, niemożliwe.

Podobnie i Gioberti głosił iż religia chrześci-

jańska jest twórczyni i matką ludzi odważnych i wielkich. Ks. Bosko zaś, który właśnie dążył do urabiania tych ludzi odwagi i czynu, wymaga by jego wychowankowie żyli wedle zasad religii, żeby żyli i na wskroś przesiąkali się tą niebiańską, anielską pobożnością, co jest mądrością prawdziwą, wzniosłą, przewyższającą wszystkie inne: rodzajem geniuszu, który nadaje duchowi poloty nowe. Chciał ten nasz Czcigodny Ojciec by umysł podlegał woli: wszystkie zaś siły i potęgi ludzkie poddane były religii i od niej brały swój blask i połysk.

Oto człowiek w całem słowa tego znaczeniu, człowiek charakteru. W nim rozum swojem światłem oświeca rzeczywistość życia doczesnego: wyobraźnia wodzi pendzlem i nadaje mu kolory: uczucie je ożywia a religia ubostwia!

Jasno więc każdemu, dlaczego Czcigodny nasz Założyciel, chcąc zachęcić młodzież do tego świętego współzawodnictwa, podniecając jej gorliwość nagrodami, ustanawia z nieznającą wyjątków surowością, aby nagradzano i wieńczono tylko tych, co obok pracowitości i postępów w naukach, celują zachowaniem wzorowem, będącem tą jasną jutrzenką życia, które, choćby krótkie i ciche, zawsze będzie słodkie i korzystne, gdyż zawsze będzie źródłem dobrobytu moralnego i materyalnego.



JAK X. BOSKO MÓWIŁ I PISAŁ DLA DZIECI.

Zima się ma ku końcowi: piękne dnie wiosenne zbliżają się, niestety nie dość szybko jednak dla tylu, co tylko oczekują kiedy wyjść na przechadzkę, gdyż nudzi ich dom i jednostajne zajęcia. Wielu jednak oczekuje z upragnieniem tych świeżością i nowem tchnących życiem wieczorów nie aby, po całodziennej pracy fabrycznej lub biurowej, na świeżem odetchnąć sobie powietrzu i nowych nabrać sił do dalszej walki, lecz dla tego tylko, by sobie wyjść i popatrzeć na ten Boży świat — by, jakto mówi utarte przysłowie — czas zabić.

Zdaje się, iż ruchliwość naszego wieku wprost chorobliwa i maniacka, powinna wykluczyć podobne zabijanie czasu: codziennie jednak zmuszeni jesteśmy sprawdzać przeciwne zjawiska. *Liczba* bezmyślnie i bezcelowo wałęsających — lepiej — przechadzających się ludzi, najrozmajtszych warstw, powiększa się z dnia na dzień.

Prócz tego, mamy jeszcze i inne sposoby tracenia czasu: zatrudniając się rzeczami niepożytecznemi, niewłaściwemi, niepotrzebnemi, nieodpowiedniemi naszym zdolnościom-obowiązkom względem Boga, siebie samych i względem bliźniego. Nie zawadzi więc przytoczyć przy tej okoliczności słowa Czcigodnego ks. Bosko o drogocenności czasu.

— *,,Wielkie i niezmierne są skarby powierzone od Boga człowiekowi: większych jeszcze i niezmierniejszych, jeżeli to możliwe, użyczył chrześcijanowi. Pan Bóg jednak kładąc te łaski w ręce tego wolnego arcydzieła wszechstworzenia, wyznaczył, ograniczył mu czas, w ciągu którego jedynie wolno mu z nich korzystać — ich używać, niemi się posługiwać tak, aby dojść do swego celu głównego, do wiecznej szczęśliwości.*

Życie to wiosna, to lato; ze śmiercią nadchodzi jesień a potem zima, czas wypoczynku, wieczność.

Wszystkim przyjemnie uchodzi pierwsza połowa czasu: lecz druga część jakże przykra i nieznośna bywa dla tego, co całą wiosnę i lato tylko bzykał i śpiewał, podczas gdy inni w pocie czoła uprawiali rolę i rzucali ziarna: czuwali i największe ponosili trudy, by w jesieni obfite zebrać plony. Zato jak przyjemnie upływa im zima i jak krótka im się wydaje! Taka będzie i wieczność każdego z nas. Śmierć to ta nieubłagana jesień, dzieląca nas przemocą od wszystkiego; tylko pozostawia nam owoc naszych prac, naszych uczynków. Jeżeli ten owoc jest dobry, cała wieczność nasza będzie dobra, szczęśliwa, jedna nieskończona, wieczna chwilka!

Przeciwnie, jeżeli ten owoc jest zły, robaczliwy, wieczność lepsza nie będzie: głód i pragnienie nienasycone Boga, szczęśliwości: ciemności niezgłębione zwątpienia i rozpaczy: chłód, zimno i żar-nienawiści.....

Seneka, mędrzec rzymski, powiada: czas ponad wszelką cenę, gdyż za pomocą czasu i z czasem, wszystkiego nabyć można: wiedzy, sławy, bogactw. Taka ocena czasu godna jest i najgórnolotniejszego umysłu, pogańskiemi przejętego zasadami. Inaczej wyraża się i o wiele szlachetniej ocenia czas św. Bernardinus Sieneński: czas tyle wart, co Bóg sam; gdyż za pomocą czasu dobrze użytego, Boga samego posiąść mogę.

Ze śmiercią kończy się dla nas doczesność a temsamem i sposobność nietylko, ale i możebność korzystania z niej. Skazani na męki wieczne, opłakują ten bezpowrotnie zmarnowany czas i jednej życzyliby sobie chwileczki a wszystko naprawićby zdołali: lecz dla nich czas na zawsze upłynął i najkrótszego momentu już nie uzyskają. Święci zaś w niebie, szczęśliwi szczęśliwością Boską, niczego nie żałują; jednak, gdyby byli

w stanie czynić sobie jakie wyrzuty, pewnie zarzucaliby sobie iż niedość skwapliwie korzystali z tego czasu, aby Bogu chwały a sobie większej przysporzyć szczęśliwości. Bo też święci doszli w ocenie tego skarbu aż do stopnia bohaterstwa i często ślubem obowiązywali się nietracić choćby najmniejszej odrobiny tej łaski nieocenionej. Tak n. p. postąpił św. Alfons de Liguori.

Pełen przestrachu i zgrozy woła św. Bernardyn: — Niemasz skarbu droższego ni cenniejszego od czasu a jednak niemasz we świecie rzeczy bardziej pomiatanej, bardziej wzgardzonej od niego! — Patrz owego karciarza: dniem i nocą w nich grzebie, niemi jedynie się trudni; tymczasem zdrowie jego znika, majątek idzie w ręce lichwiarzy wierzycieli, rodzina biedą i głodem przymiera: a na biedną duszę jego już się cieszy czart. Lecz zapytajno się jego, dla czego tak sobie postępuje? Pewnie ci odpowie: — To tak sobie — dla rozrywki — dla zabicia czasu! O głupcze! i ty nie widzisz, ani sobie sprawy z tego nie zdajesz że najniebezpieczniejszym, najgorszym trudnisz się hazardem — że wieczność stawiasz?

Iluż podobnie czas trawiących znajdziesz po karczmach, kawiarniach, piwiarniach, winiarniach, cukierniach — iluż spotkasz na promenadach, bulwarach, i innych miejscach, których mi tu mianować nie wypada?

To nieszczęśliwi..... ani pomyślą iż właśnie ten, tak mizernie i nędznie zmitrężony czas, będzie kiedyś tym przeklętym robakiem, toczącym ich sumienie, któremu nie będzie końca! Wtedy pragnąć będą jednej chwileczki, jak ów bogacz jednej pragnął kropelki wody, ale dla nich doczesność przeszła — i jest tylko wieczność. Korzystajmy każdej chwili z napomnienia starozakonnego mędrca: — Wspomnij na Stworzyciela twego niż zaćmi się słońce i zgaśnie światło.

Jak podróżnik prawie zamiera od żalu i trwogi gdy, po całodziennej pracy o zapadającej nocy, spostrzega, iż mylną i nieprawą dotąd chodził drogą i śmirć niechybną widzi przed oczyma, tak w godzinie skonania cierpieć i drugą, gorszą od pierwszej, śmiercią zamierać będzie, kto za życia nie służył Bogu. Słuchajmy tedy przestrogi Zbawiciela naszego: — Za światła chodźcie, abyście Synami światła byli.

Przypuśćmy iż, gdy w najlepsze się bawisz dostajesz wiadomość że cię oskarżono i w pewnym czasie stawić się masz przed sędziego. Cóż wtedy czynić będziesz? Przedewszystkiem poszukasz sobie obrońcy, świadków: wtajemniczysz ich w twe sprawy i wszystkich użyjesz środków by uratować twe życie i mienie: dobrze to i roztropnie z twej strony. Posłuchaj bracie: to życie prędzej czy później dojdzie swego kresu; po śmierci przydzie sąd, i wyrok, od którego zależeć będzie wieczność twoja, zapadnie. Czyż niewarto pomyśleć i zastanowić się nad sposobami uzyskania wyroku łagodnego? I my, w takich żyjąc niepewnościach, bawim się — czas trwonim — zabijamy?

A może pomyślimy o tem gdy będziemy starzy? Lecz któż nam zapewnić może tę starość, na którą z taką pewnością siebie liczymy? Któż nam przyrzec może z pewnością rok jeden życia dalszego, miesiąc, dzień, godzinę przynajmniej?

—Na łożu śmierci tylu się nawraca — tylu naprawia życie całe. O! tak, z łaski Boga często się to zdarza; lecz wielkiej, nieludzkiej prawie trzeba biegłości i wprawy by śpiesznie, wśród tylu przeszkód i dolegliwości, naprawić to, co przez całe życie się psowało: a zresztą, z łaski swej, gdzież to będzie to twoje łoże śmierci?

Pan Jezus przeklął drzewo figowe dla tego jedynie iż nie miało owocu, pomimo że wtedy pora owocowa jeszcze nie była nadeszła, chcąc nam dać do zrozumienia iż obowiązkiem naszym jest każdego czasu rodzić i wydawać owoce dobrych uczynków, gdyż w przeciwnym razie przekłęstwo ciąży nad naszemi głowami i nikt owoców naszych więcej kosztować nie będzie.

— Moją zabawą nikogo nie krzywdzę — cóż więc w tem złego?

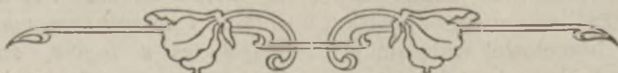
Cóż złego czynili owi pracownicy, cały dzień na rynku przepędzający? a jednak nie uszli nagany od Zbawiciela naszego.

Zważmy w końcu i to, że sądzeni będziemy z każdego słowa czczego — próżnego i z każdego, najdrobniejszego uczynku.

Czytelniku — może i ty wiele już czasuś stracił, zmarnował? — nie trać przynajmniej odwagi! Wszystko do nowego życia wraca: zacznij ze św. Augustynem — odkup i odzyskaj ten czas i godziny zmarnowane. Pamiętaj jednak iż naprawić i odzyskać stracone możesz tylko, powiada św. Anzelm, czyniąc to, coś dotąd czynić zaniedbał.

Św. Paweł podaje nam do tego sposób bardzo łatwy: — Czyto, pisze, jecie, czy też pijecie, lub cokolwiekbądź innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie. — Dobra, czysta intencya, oto najłatwiejsza metoda korzystania z cazsu przyszłego i odkupienia czasu straconego: to ów kamień filozoficzny, zapomocą którego wszystkie nasze czynności we szczere złoto zamienić zdołamy.“

(*Miesiąc maj — Czyt. X*).



Misye Salezyańskie.

Ziemie Magielańskie.

Fuegińska wiedza ludowa (Folklor).(1)

Polowanie. — Onasowie uważają polowanie za najważniejsze ze swych zatrudnień, gdyż ono przeważnie dostarcza im potrzebnej żywności. Na wydajność własnej gleby nie mogą liczyć: nieco warzywa, grzyby, korzonki — oto główne płody owej krainy. Do zapuszczania się w dal morską na połów ryb, brak Onasowi przedsiębiorczości. Zato mnóstwo tam ptactwa i zwierzyny co bezustannie pada ofiarą mniej lub więcej zręcznych, lecz zawsze pomyślnych łowów. Największem wzięciem u myśliwych cieszy się guanak (Anchenia Huanaco) z rodziny wielbłądów, wzrostem o wiele przewyższający nasze kozy; szyję ma długą, włosy na grzbiecie żółte, na łbie brunatne a białe pod brzuchem. Indyanie nazywają go *Jowen*. Rozmnożony jest nader licznie na *Kordylierach* od Perú aż do wysp fuegińskich. Z mięsa i słoniny guanaka mają Onasowie pożywienie, skóry zaś używają na odzież, na pokrycie szałasów, wyrabiają z niej ozdoby, pasy, cięciwy, nici; wreszcie kości przydają się im na haczyki do arkanów na *arrow-flakery* i. t. d.

Łatwo stąd zrozumieć, jak doniosłe znaczenie ma to zwierzę w ekonomii domowej i społecznej Onasów i dlaczego staje się nawet przedmiotem ich legend.

Polowanie na guanaka urządzają w cztery sposoby.

Pierwszy sposób wybredniejszy i więcej przynoszący zaszczytu jest następujący: gdy indyanin z gęstwiny leśnej dostrzeże guanaka pasącego się jak najbezpieczniej na otwartej polance, wtenczas pomyka ostrożnie aż na brzeg lasu, niosąc w ręku łuk i strzały; głowę ma przybraną w trójkątną infułę ze skóry guanaka. Przed wyjściem z lasu zrzuca skórzaną zarzutkę, by mu nie tamowała ruchów, potem nago kryje się w trawę, zwracając w stronę zwierzęcia głowę ze swoją infułą i czeka nieruchomie. Indyanin przy tem manewrowaniu musi bacznie uważać na zachowanie się guanaka. Gdy zwierzę skubie trawę, myśliwiec czołga się nieznacznie po łące, a przysiada natychmiast, skoro tylko dostrzeże, iż jego blizka ofiara podnosi długą szyję, by rozejrzeć się naokoło, żując zarazem uszczknięte przysmaki łączne.

W ten sposób indyanin przybliża się coraz bardziej do guanaka, aż tenże spostrzegłszy nowy przedmiot na obserwowanym ad czasu do czasu przez siebie terenie, staje jak wryty, odkłada żucie trawy na właściwszą porę i bystrym wzrokiem bada zagadkową infułę. Widząc atoli, że ta ani się ruszy, po długiem przypatrywaniu się uznaje rzecz całą za nieszkodliwą bynajmniej istotę i skubie dalej trawę, żadnego nie zdradzając już niepokoju. Przez zastosowanie nagłych posunięć i nieruchomych przystanków, indyanin zdolny jest przyczołgać się do guanaka tak blisko, że niekiedy dzieląca ich odległość nie wynosi nawet dwudziestu kroków. Wtedy dopiero zaskoczone zwierzę spostrzega, iż przestrzeń między niem a infułą znacznie się jakoś zmniejszyła, wpada w podejrzenie, uznaje grożące sobie niebezpieczeństwo w owym blizkim przedmiocie i zwraca się nagle do ucieczki w przeciwną stronę. Lecz indyanin, który z postawy guanaka i z pierwszych jego poruszeń poznał o co chodzi, naciąga w okamgnieniu łuk, celując do boku zwierzęcia i puszcza strzałę. Jeżeli wystrzał jest celny, co się zazwyczaj zdarza — strzała przeszywając tułów, trafia w serce i wypada bokiem przeciwnym. Guanak ugodzony w serce, powala się martwy na ziemię. Jeżeli zaś pierwszy wystrzał chybia, indyanin nie traci fantazyi, lecz strzela raz po razu i, chociaż nie natychmiastowo, musi jednak swoją zdobycz trupem położyć.

Taki sposob polowania na guanaka nie jest zbyt rozpowszechniony, gdyż potrzebna jest tu niepospolita zręczność myśliwego, oraz sprzyjające warunki topograficzne a te nie zawsze są na podorędziu. Rzecz prosta, iż podobna brawura u indyanina stanowi temat potocznych

(1) Ks. Antoni Coiazzi, profesor w Seminaryum misyi zagranicznych (Valsalice-Turyn) wydał piękne dziełko p. t. „Contributi al Folk-lore e all'Etnografia dovuti alle Missioni salesiane": *Gli Indii dell' Arcipelago Fueghino.* — Turyn S. A. I. D. Buona Stampa, str. 152 z licznemi illustracyami. Cena L. 5. — Praca godna polecenia dla każdego, co się oddaje ludoznawstwu. Niniejsze artykuły są właśnie częściowem tłómaczeniem tej książki.

rozmów a bohaterowi niepośledniej przysparza sławy.

Drugi sposób polega na czatach, gdy to indyanie oczekują guanaków w miejscach, którędy one zwykły przebiegać. — Trzeci sposób polowania to powszechna obława: rozstawieni szerokim kręgiem indyanie wraz z doborową psiarnią wszczynając nieopisaną wrzawę, napędzają stado guanaków tam, kędy dziesiątki celnych strzał sieją śmierć niechybną.

Przemyślny indyanin znajduje wreszcie czwarty jeszcze sposób na przeprowadzenie ulubionych sobie łowów. — Wypuszcza ze smyczy kilka chyżych psów, które ze skowytem zadowolenia pędzą za spłoszonym guanakiem. Gonitwa dopóty trwa zazywczaj, dopóki zrozpaczone zwierzę nie ujrzy przed sobą jakiego bagna. Natenczas mocno już poranione zwłaszcza w pysk i w nogi od psich ukąszeń, pada bezwładnie a indyanin z daleka strzałami je dobija.

Innym przedstawicielem zwierzyny niezmiernie poszukiwanym jest *cururo* (Ctenomys magellanicus), z rzędu gryzoniów, żyjący w norach podziemnych, gdzie z pierza lub siana zwykł sobie słać miękkie legowiska. Nory te rozgałęzione bywają na liczne galerye, przeto zwierzę napadnięte, bezpiecznie może umykać. Do niedawna jeszcze tyle było w Ziemi Ognistej owych podziemnych kryjówek, iż stanowiły poważne niebezpieczeństwo dla podróżujących konno. Obecnie nory uległy zniszczeniu, gdyż pasące się stada owiec depcą po nich bez najmniejszego względu, zmuszając właścicieli legowisk do emigracyi w lepsze strony. Polowanie na *cururo* w różny odbywa się sposób, według pory roku.

Latem, drewnianym albo żelaznym drągiem indyanie śledzą najpierw położenie nory; znalazłszy ją, odkopują z wierzchu grubą warstwę ziemi, tak iż pokrywa nory staje się cienką i kruchą. — Następnie odchodzą na bok i oczekują przez godzinę lub dłużej zanim *cururo* nie powróci do swego legowiska. Wreszcie nadbiegają i depcąc po powierzchni nory, duszą biedne zwierzę, nie spodziewające się podobnej zasadzki. W zimowej zaś porze badają okolicę, a idąc śladami wydzielin zwierzęcia, odnajdują jego siedzibę. Następnie jedni rozstawiają się na czaty z łukami w ręku u otworu tej galeryi, przy której widać najwięcej wydzielin. Tymczasem inni bodą kijami po innych galeryach, by wypłoszyć *cururo*.

Jest jeszcze jeden gryzoń: *Tucu-Tucu*, przez Onasów zwany *Since*. W polowaniu mała różnica. Indyanie letnią porą odnajdują jego norę i przez odkopywanie ziemi nad najbliższą głównego legowiska galeryą, zniewalają nieszczęśliwego gryzonia do ucieczki. Wpada on wówczas w ręce łuczników, czekających nań przy otworach innych galeryi. W zimie natomiast sięgają poprostu ręką da wnętrza nory i wyjmują stamtąd przerażone *Tucu Tucu* jak gruszki z popiołu lub kota z zapiecka (1).

Lis fugiński (canis magellanicus) cokolwiek większy od naszego o sierści bardzo gęstej, ostrej, maści ciemnej. Polują na niego za pomocą arkanów, łuków i naganiaczy ze psami. Obecnie używają także w tym celu pułapek, których zastosowania nauczyli się od europejczyków.

W rozmaite sposoby polują na ptactwo, które tam się gromadzi niezliczonemi stadami. Jaja wielu gatunków ptaków służą Onasom za smaczne pożywienie.

Wspomnimy o ciekawszych tylko rodzajach polowania, pomijając zwykłe, gdy to używają wyłącznie łuku na ptaki tak brodzące jako też latające.

— Dzikie kaczki w porze zmiany upierzenia zmuszone są przebywać w szuwarach i oblanych wodą lagunach, nie mogąc wzbić się do lotu.

Indyanie zatem brodząc po wodzie, otaczają schronisko ubezwładnionych ptaków i pędzą je ku wybrzeżu, gdzie uzbrojona w kije gromada myśliwych, śmiertelne wymierza ciosy pożądanej zdobyczy.

Różnie też polują na ptaka *caiquen*. Składa on na ziemi bardzo wiele smacznych jaj; a ponieważ te w porze wiosennej stanowią główne pożywienie indyanina, przeto ogradza gniazdo sztachetami z patyków, zostawiając jeden tylko otwór. Przed otworem rozwiesza sidła ze ścięgien wielorybich, a tak nie tylko jaja, lecz i ptak staje się łupem myśliwego.

Polowania na *caiquena* i inne ptaki urządzają również i w nocy. Indyanie upatrzywszy najpierw noc bardzo ciemną, suną szeregami w miejsca, gdzie ptaki śpią na ziemi, trzymając w lewej ręce dużą zapaloną pochodnię, a w prawej spory kij.

Do wyrobu pochodni używają pęku długich gałęzi z krzewu *pernetthia mucronata*, związanych powrósłem zielnem. *Pernetthia mucronata* ma tę własność, iż może goreć trwałym płomieniem. Ptactwo, rażone tym blaskiem, ślepnie: reszty zaś dokonuje grad kijów. Sidła wyrabiają Onasowie ze ścięgien wielorybich. Na jednym końcu zawiązują pętlicę do chwytania zwierzyny, a drugi ścięgnami guanaka uczepiają do pala

---

(1) O tem zwierzęciu i jego nazwie tak się wyraża Darwin: ,, Jestto ciekawe zwierzątko, które da się kilku słowy opisać: należy do gryzoniów o obyczajach krecich. Nazwę swą zawdzięcza osobliwego rodzaju narowom: gdy jest w głębi nory, pokwikuje sobie zawzięcie jednozgłoskowymi dźwiękami i zawsze po cztery na jeden takt w szybkiem tempie *(Tucu-Tucu)*. Trzeba atoli przyznać, iż kwik ten nie jest bynajmniej nosowym ani też nadto ostrym.“ — *Podróż przyrodnika* i. t. d. str. 51.

wbitego w ziemię. Niekiedy na ten cel biorą same tylko ścięgna guanaka. Często łączą wiele sideł w jedno, wiążąc je do wspólnego pala. Na zastawienie sideł wybierają miejscowości obfitujące w paszę, wodę i trawę, dokąd przeto zwierzyna liczniej uczęszcza.

(*C. d. n.*)

Z PAMIĘTNIKÓW MISYONARSKICH.

II.

Chrześcijański pogrzeb.

Zdążający od Kujabá drogą do osad tubylców, założonych w celu ucywilizowania Bororosów, napotyka na kolonię rolniczą *Gratitudo Nacional de Palmeiras*, położonej o piętnaście klm. od Koksipó.

Jestto dom formacyjny dla personału przeznaczonego na misye w Matto Grosso. Otwierając roku 1907 ten dom, zgodziliśmy się na osiedlenie się nam przy boku jednej gminy tubylczych indyan, znajdujących się w warunkach materyalnych i moralnych o wiele gorszych od swych współplemieńców, osiedlonych w osadach N. M. P. Niepokalanie Poczętej, św. Jozefa i Przen. Serca Jezusowego, a więc rychlejszego potrzebujących ratunku, aniżeli inni.

Nasi sąsiedzi byli to ludzie, którzy już cośniecoś byli zakosztowali owoców cywilizacyi starego świata: ludzie, którzy w swych wycieczkach, grabieżach i stycznościach z białymi nabyli bardzo mało dobrego, ale za to tem więcej złego a szczególnie oddani byli pijaństwu nałogowemu.

Przyjęto ich tedy w obecności ks. Inspektora Malana, który wymógł od nich, jako warunek jedyny, obietnicę nieograniczonego posłuszeństwa misyonarzom i wyrzeczenia się całkowitego ich pogańskich i barbarzyńskich obrzędów.

Jakoż od początku byli bardzo posłuszni, wprost nienaganni; uczęszczali chętnie i uważnie zachowywali się podczas nauki, której udziela im się dwa razy dziennie. Pomagali wiele i chętnie przy budowaniu dla nich chat, i z zamiłowaniem oddali się rolnictwu. Od czasu do czasu jednak znikali wszyscy w dziewiczych lasach, nie dla polowania, ni też dla przechadzki lub rozrywki, lecz by sobie poza oczami misyonarzy pofolgować i pokrzepić swego ducha tradycyonalnymi obchodami, rodzinnymi śpiewami i obrzędami. Misyonarze wiedzieli o tem i milczeli, pojmując doskonale ile gwałtu zadawać sobie musieli, i jak się przezwyciężać musieli ci synowie wolnej puszczy i lasu by usiedzieć na miejscu jak przykuci: to dla nich gorsze od zesłania, katorgi, sybiru!

Nagle zapadło jedno dziecko na ciężką chorobę. Widząc groźny stan jego zdrowia, udzieliliśmy mu chrztu świętego — po kilku dniach dziecię zmarło. Dotąd nic złego, owszem jedna dusza więcej zbawiona. Lecz z przyczyny mającego się po chrześcijańsku odbyć pogrzebu, zakotłowało wśród naszych osadników, w głowach ich, rozżalonych po stracie dawnych wolności, zaczęło wrzeć i huczeć jak w ulu.

Wzajemne stosunki nasze naprężyły się strasznie, i o mało nie zostało zerwane całe dzieło pozyskania szczepu dzikiego dla Chrystusa i cywilizacyi; zbawienie tylu dusz na jednym zawisło włosku!

— Jakto, wołali, nie będzieć nam wolno pochować i oddać zwyczajnych ostatnich usług narodowych temu malcowi? Jakiemże prawem Ojcowie chcą go pochować po swojemu? I tak dalece im się w głowach rozpaliło że gotowi byli wszystko poświęcić, opuścić nawet i osadę, byle tylko wedle obrzędów swoich to dziecko pogrzebać.

Rzeczywiście pod wieczór usłyszeliśmy pierwsze odgłosy śpiewu żałobnego.

Ksiądz dyrektor zawołał mnie tedy i rzekł: — Zaczynają swoje *bakururu*. Oni na wszystko zdecydowani — żeby wszystkiego nie stracić, trzeba byśmy mieli dość rozumu i za nich. Przedewszystkiem dopiąć naszego celu: przeszkodzić w odprawieniu *bakururu* a potem wyprawić jak najwspanialszy pogrzeb chrześcijański. Musimy więc, wziąć się zaraz do dzieła, ale roztropnie i stanowczo. Mnie nie wypada zająć od samego początku stanowisko nieprzyjazne, przeciwne. Idź tedy do nich i przypomni wszystkim dane obietnice posłuszeństwa, i wyrzeczenie się wszystkich obrzędów pogańskich. Jeżeli odniosą skutek twoje słowa, dobrze; jeżeli nie, to wstąpię jako sędzia pokojowy, i coś nam się uda zrobić.

Poszedłem więc. Wszyscy, mężczyźni i niewiasty stali kołem. Stary Tobiasz przewódca szczepu, obecnie kapłan i czarownik, przewodniczył obrzędowi. We środku, na plecionce przystrojonej w rożnobarwne pierze, leżało miękko ułożone ciało zmarłego. Niewiasty chórem wtórowały basowemu śpiewowi mężczyzn, podczas gdy bliżsi krewni zmarłego, nacinali sobie ciało, mażąc się własną krwią na znak żałoby. Na moje przybycie nikt nie zwrócił głębszej uwagi a obrzędy i śpiewy prowadzono dalej bez wszelkich skrupułów.

Przystąpiłem więc bliżej, i ruchem ręki nakazałem milczenie.

Na to wezwanie, z posłuszeństwem pochwały godnem, wszyscy stanęli na miejscu i umilkli, zwracając się ku mnie, na znak że gotowi słuchać mych słów. Łagodnie tedy zwróciłem im uwagę że dopuścili się wiarołomstwa, niedotrzymując

obietnicy danej ks. Malan. Pouczyłem ich też o próżności i zabobonności ich obrzędów: że nie przynoszą umarłemu żadnej korzyści, szczególnie temu dziecięciu, którego dusza szczęśliwa między aniołami w niebie, modli się i prosi Boga o nawrócenie całego szczepu.

Wykazałem im też, iż ich spiewy nic nie mogą się podobać Jezusowi, gdyż są czysto pogańskie, barbarzyńskie. Napomniałem aby się starali wykorzenić ze swego serca chęć powrotu do tych dawnych obrzędów, i zapomnieć o nich; żeby z miłości ku Bogu wyrzekli się wspaniałomyślnie tej reszty pogaństwa, tak jak to uczynili nasi przodkowie, którzy, gdy usłyszeli opowiadanie ewangielii i poznali że byli na drodze nieprawej, przyjęli wiarę w Chrystusa Pana, zburzyli i pokruszyli ołtarze i bożyszcza, a na ich miejsce wznieśli ołtarze i krzyże. Aby im to wyrzeczenie się choć nieco ulżyć i osłodzić, zwróciłem ich uwagę na Jezusa Chrystusa i na wszystko to, co On z miłości ku nam ludziom poniosł zacząłem od Betleem i skończyłem na Golgocie. Ten ostatni argument największe sprawił wrażenie i odniosł skutek pożądany.

Najstarszy szczepu kilkakrotnie mi przerywał; inni też różne stawiali trudności i rozmajcie starali się usprawiedliwić swoje postępowanie.

Ostatecznie jednak łaska Boża odniosła nad temi sercami zupełne zwycięstwo. — Ojcze, rzekł stary Tobiasz, twoje, słowa nas przekonały. Patrz, my opuszczamy i wyrzekamy się na zawsze bakururu; ty weź dziecię i spraw mu pogrzeb jaki będziesz chciał, tylko niech i nam będzie wolno wziąć w nim udział.

Na drugi dzień ułożyliśmy trumienkę na marach białem pokrytych kirem i przystrojonych wieńcami wśród których pięknie odbijał się czarny krzyż z białym krucyfiksem. Z największą uroczystością zanieśliśmy trupa do kościoła i odśpiewali egzekwie dla dzieci wedle obrządku rzymskiego. Potem odprowadziliśmy go na cmentarz, gdzie spuściwszy trumnę do grobu, odmówiono wspólnie z indyanami modlitwy za zmarłych. Pogrzeb ten sprawił na indyanach bardzo dobre wrażenie, i nigdy już mu się nie sprzeciwiali.

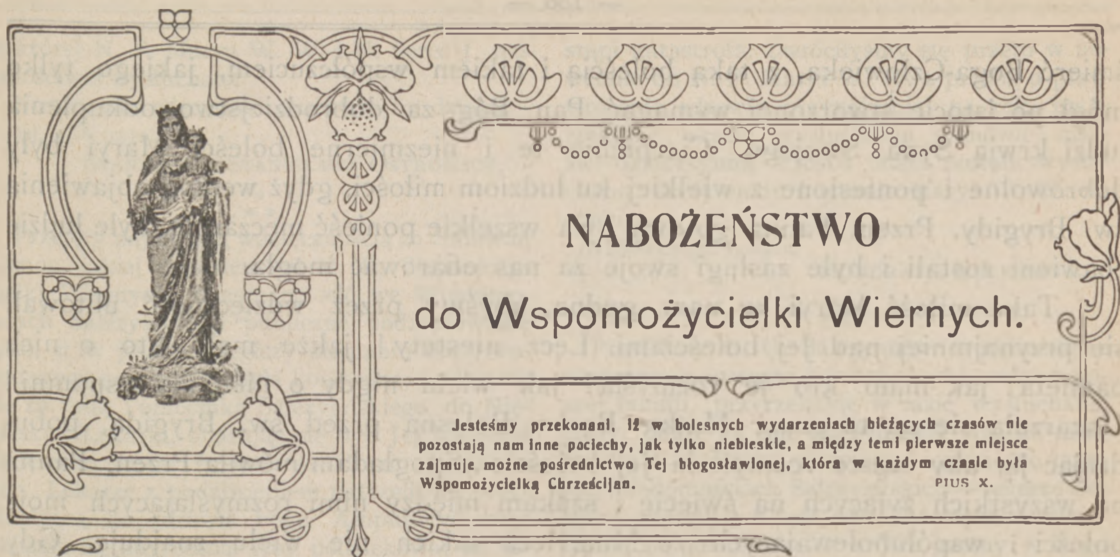
Tak tedy zdołaliśmy wykorzenić doszczętnie ostatnie resztki pogańskich obrzędów i zaprowadzić czyste chrześcijańskie obyczaje i obchoddy. Bogu i Najświętszej Maryi Wspomożycielce najpokorniejsze dzięki niechaj będą na wieki.

Palmeiras, 9. listopada r. 1911.

Ks. Klemens Doroszewski.



CATANIA: Ks. Biskup Ferrais w gronie Związku katolichiego młodzieży uniwersytechiej.



NABOŻEŃSTWO
do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Królowa Męczenników.

Jak róża wzrasta, rozwija się i rozkwita pomiędzy kolcami, powiedział Anioł św. Brygidzie, tak i Panna Przen. żyła na tym świecie wśród ciągłych boleści i jak w miarę rozwijania się róży, wzrastają około niej i ciernie, tak i ta Róża duchowna, Marya, im dalej zapuszczała się w lata, tem większych boleści doznawała: wiedziała bowiem, że w miarę, jak Jezus Syn Jej najdroższy wzrastał i coraz to więcej jaśniał darami natury i łaski, tem samem coraz to bardziej zbliżała się chwila, w której patrzeć miała na okrutną Jego mękę. A nawet po Wniebowstąpieniu Pańskiem nie mniejszą boleścią przejęte było serce Maryi, jak to Ona sama św. Brygidzie objawiła: „Po Wniebowstąpieniu Syna mego, męka Jego zawsze mi w sercu tkwiła i czy posiłek brałam, wszystkie okoliczności jego śmierci, jakbym dopiero co na nie potrzała, obecnemi były w pamięci mojej.“ Stąd to Marya całe życie swoje spędziła w ciągłej boleści i nieustającym smutku, przepełniającym goryczą Jej serce macierzyńskie. Marya przeto mogła w ścisłem ich znaczeniu odnieść do siebie słowa psalmów Dawidowych: *Ustał w boleści żywot mój i lata moje w wzdychaniu. I ból mój przed obliczności*ą *moją jest zawżdy.*

Boleść Maryi poczęła się od chwili, gdy się Jej ukazał Anioł, zwiastując, że się stanie Matką Zbawiciela, mającego ponieść okrutną męke dla zgładzenia grzechów ludzkich. Z Pisma zaś Bożego wywiedziała się o wszystkich cierpieniach, jakie spotkać miały Syna Bożego po wcieleniu się, a myśl ta była dla Niej męką nieustającą. Marya kochała Jezusa całą potęgą miłości, do jakiej tylko serce ludzkie wznieść się jest zdolne. Stąd, jak nie było miłości podobnej miłości Maryi, tak również nie było boleści podobnej Jej cierpieniom. Cokolwiek ucierpieli męczennicy, wszystko za niewielkie cierpienia albo raczej za żadne poczytać się może w porównaniu z tem, co ucierpiała Marya. Boleść Maryi przy Męce Jezusa była tak wielka, że Ona jedna z ludzi mogła opłakać

śmierć Boga-Człowieka, z taką boleścią i takiem współczuciem, jakiego tylko mógł po istocie stworzonej wymagać Pan Bóg za dobrodziejstwo odkupienia ludzi krwią Syna Swojego. Cierpienia te i niezmierne boleści Maryi były dobrowolne i poniesione z wielkiej ku ludziom miłości, gdyż według objawienia św. Brygidy, Przen. Panna gotową była wszelkie ponieść męczarnie, byle ludzie zbawieni zostali i byle zasługi swoje za nas ofiarować mogła.

Taka miłość Maryi ku nam, godna, abyśmy przez wdzięczność ulitowali się przynajmniej nad Jej boleściami. Lecz niestety! jakże mało kto o nich pamięta! jak mało kto je rozmyśla! jak wielu nigdy o nich nie wspomni! Uskarzała się na to sama Matka Boska Bolesna przed św. Brygidą, pobudzając ją, aby często rozmyślała Jej boleści: ,,Spoglądam mówiła Przen. Panna na wszystkich żyjących na świecie i szukam między nimi rozmyślających moje boleści i współubolewających ze Mną, lecz takich nie wielu znajduję. Gdy więc, córko moja, tak mało kto z ludzi pamięta o tem, co dla nich wycierpiałam, i gdy tak wielu zapomniało o mnie, ty rozmyślaj boleści moje, ubolewaj ze Mną i ile możności cierpliwość Moją, w swoich dolegliwościach naśladuj."

Czcicielom boleści Maryi Chrystus Pan przyrzekł szczególne łaski. Bardzo poważny pisarz kościelny Pelbartus pisze, że po Wniebowzięciu Panny Przen., Jan św. Ewangelista, pragnąc zobaczyć jeszcze raz na ziemi tę Matkę Swoją najdroższą, gorąco Ją prosił, aby mu się objawiła. Jakoż ujrzał Matkę Bożą wraz z Panem Jezusem i usłyszał jak wtenczas prosiła Syna o szczególne łaski dla wszystkich mających nabożeństwo do Jej siedmiu boleści. Chrystus Pan zadość uczynił Jej prośbie i przyrzekł: 1) Że ktokolwiek udawać się będzie do Matki Przen., jako Matki Bolesnej i prosić będzie o potrzebne łaski, może być pewnym, iż nie umrze bez szczerej pokuty za grzechy; 2) Że uwolnionym będzie od przerażenia i ucisków wewnętrznych, jakich zwykle doznaje się w ostatniej godzinie; 3) Że za życia będzie pamiętał o męce Pańskiej, aby po śmierci szczególną za to nagrodę otrzymał w niebie; 4) Nakoniec, że wszyscy czczący pobożnie boleści Matki Przen., mieć Ją będą za szczególną swoją Panią i Władczynią i, że Marya rozporządzać nimi będzie mogła według woli Swojej. Różne pobożne dzieła, liczne przytaczają wypadki i przykłady na stwierdzenie tego podania.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Córeczka nasza dostała bólu w kolanie. Pięciu lekarzy orzekłszy, że to pruchnienie kości, chcieli zrobić operacyę a potem, wrazie nieudania się tejże całą odjąć nogę. Wziąłem ją przeto do domu i poprosiłem O. O. Salezyanów o nowennę, do którejśmy się też w domu przyłączyli. Dziś już córeczka wstaje i chodzi. Lubo jeszcze kuleje, mamy w Bogu nadzieję, że do reszty wyzdrowieje.

Prócz tego mieliśmy drugą jeszcze sprawę. Oto sąsiad nas fałszywie oskarżył i fałszywie też przysiągł. Mimo to ku zdziwieniu wszystkich ludzi sprawęśmy wygrali.

Wreszcie mieliśmy i trzecią groźną sprawę,

w której N. P. Marya W. W. i N. Serce J. nas miłościwie wysłuchało.

Niech za to więc stokrotne będą Im dzięki!

Gaj, 3. I. 1912.

STANISŁAW I STANISŁAWA OSTROWSCY.

***

Przejęty najwyższą wdzięcznością za cudowną pomoc, jakiej doznałem od M. B. Wspomożycielki Wiernych, śpieszę ogłosić we Wiadomościach Salezyańskich publiczne podziękowanie zato, iż w jesieni, uległszy złamaniu nogi, wobec czego amputacya była konieczną, i udawszy się za radą Pomocnika Salezyańskiego, do Niebieskiej Lekarki, ofiarując się być Jej wiernym czcicielem aż do śmierci — odrazu doznałem ulgi. Lekarze z podziwieniem patrzeli na przychodzącą do zdrowia nogę. Amputacya więc okazała się zbyteczną. Aby podziękować za to cudowne uzdrowienie, przyrzekam przysłać pierwsze zaofiarowane pieniądze na cele Salezyańskie, polecając się i nadal przemożnej opiece Maryi Wspomożycielki, słodkiej Pocieszycielki.

Wilno, 28. I. 1912.

K. HRODZIUSZKO.

***

Kto ufa Maryi, nie zginie. Dwa lata już minęły, gdy córka moja z Zakonu św. Elżbiety w Hali, dostała pomieszania zmysłów. Musiano ją odwieźć do odpowiednego zakładu w Szybie. Nie widząc żadnego ratunku, postanowiłem z żoną udać się o pomoc do Boga i N. P. Maryi W. W. W tym celu zamówilem mszę św. i nowennę u O. O. Salezyanów w Turynie, posyłając równocześnie drobną jałmużnę: i o dziwo! Ten wielki, dobry Bóg wysłuchał prośbę naszą. Odtąd córka moją wesoła i cieszy się najlepszem zdrowiem. Niech za to mu będzie cześć i chwała na wieki.

Gniezno, 6. II. 1912.

ROBERT KORALEWSKI.

***

Dziękujemy serdecznie Matce N. Wspomożenia Wiernych za cudowne uzdrowienie dziecka chorego na szkarlatynę, którego lekarze już odstąpili. Gdy dziecko blizkiem już było skonania ofiarowaliśmy posłać na nowennę do N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych w Turynie. Niebawem dziecku się polepszyło, poczem wstało, poszlo się bawić i natychmiast uzdrowiało zupełnie. Niech będą za to serdeczne dzięki Tej królowej Niebieskiej, którą prosimy nadal o opiekę w dalszej ziemskiej naszej pielgrzymce.

S., 16. II. 1912.

M. RUDKOWSKI.

***

Przed rokiem zachorowała ciężko siostra moja wraz z mamą. Zdawało się, że lada chwila nastąpi katastrofa. Zwróciłyśmy się przeto w nowennie do N. P. Maryi W. W. z prośbą o przywrócenie zdrowia przynajmniej na rok, przyrzekając wrazie wysłuchania zamówić mszę św. dziękczynną. Prośba nasza została wysłuchaną. Cześć za to i chwała Maryi W. W. na wieki.

Wadowice, 5. I. 1912.

HONORATA KOŁKÓWNA.

***

Prosiliśmy O. O. Salezyanów o odprawienie nowenny w intencyi pewnej chorej osoby z naszej familii, przyrzekając w razie wysłuchania złożyć ofiarę na cele salezyańskie, dać na mszę za dusze w czyscu cierpiące i ogłosić tę łaskę we Wiadomościach Salezyańskich — lekarze bowiem opuścili już byli ręce. Od czasu nowenny chorej się polepszyło i w krótce, mamy w Bogu nadzieję, do zupełnego przyjdzie zdrowia. Dlatego składamy Bogu gorące dzięki za tę i wiele innych łask, któreśmy za przyczyną N. P. Maryi W. W. i św. Józefa od Niego otrzymali.

Bub, 9. I. 1912.

JAN OTTO,
z żoną.

***

Składam najserdeczniejsze dzięki N. Sercu J. i N. P. Maryi W. W. za wyzdrowienie mego brata, o którym straciłem był prawie nadzieję. Posłałem przeto do O. O. Salezyanów na mszę św. i na nowennę w intencyi chorego. Bratu zaraz się polepszyło i wkrótce przyszedł do zupełnego zdrowia.

Mülheim (nad Renem), 2. II. 1912.

JAN STEFANIAK.

***

Wywiązując się zdawna już uczynionej obietnicy, składam ofiarę na misye salezyańskie za szczęśliwe wyjście z ciężkiej choroby za przyczyną N. P. Maryi W. W.

Poznań, 6. II. 1912.

MARYA KARPIŃSKA.

***

Przejęta nieograniczononą czcią i wdzięcznością ku N. P. Maryi W. W., której skutecznej pomocy nieraz już doznałam, ogłaszam ten nowy dowód Jej Niebieskiej potęgi dla większej Jej chwały i czci.

W listopadzie zachorowała moja najstarsza córka tak niebezpiecznie, że lekarze zwątpili o jej wyzdrowieniu, chyba, żeby się udała operacya. Prosiłam tedy o pomoc Wspomożycielkę, przyrzekając wrazie wysłuchania prośby, publiczne złożyć podziękowanie i przesłać ofiarę na cele salezyańskie. Nie zawiodła mnie ufność w cudowną pomoc Wspomożycielki. Operacya udała się szczęśliwie, poczem powrót do zdro-

wia wnet nastąpił. Z wdzięcznością przeto wywiązuję się z danego przyrzeczenia i błagam o dalszą opiekę nad córkami.

Berlin, 2. I. 1912.

Józefa Smierzchalska.

***

Z głębi serca składam Sercu Jezusowemu i N. P. Maryi W. W. najczulsze podziękowanie za wiele doznanych łask, a głównie za ostanią przy chorobie położnej, polecając się nadal tej Najśw. Matuchnie.

Zabrze (G. Śląsk), 4. II. 1912.

Anastazya Świniarska.

***

Przysyłam ofiarę na mszę św. przed obrazem N. P. Maryi W. W. z wdzięczności za wysłuchanie próśb moich, za pocieszenie mnie w różnych smutkach, strapieniach i kłopotach i na uproszenie szczególniejszej opieki macierzyńskiej nad dziećmi memi i wnukami, by mogli zachować się zawsze w zdrowiu duszy i ciała i w prawdziwej pobożności w tych ciężkich dziś czasach.

Borowo (Środa), 9. II. 1912.

S. G.

***

Niżej podpisana, wywiązując się wraz z mężem z danej obietnicy, dziękuję N. P. Maryi W. W. za wielkie łaski, polecając się nadal Jej wszechwładnej opiece.

Jasło, 10. II. 1912.

Karolina Krygowska.

***

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam N. Sercu J. i N. P. Maryi W. W. najszczersze podziękowanie za uzdrowienie mnie i mojego dziecka, prosząc o dalszą Ich opiekę.

Raekwille, (Ameryka), 10. II. 1912.

Karolina Sieroń.

***

Kto strapiony. słaby lub uciśniony, niech śpieszy do stóp N. Serca Jezusa i Matki N. Wspomożycielki Wiernych, a nie zawiedzie się — tam znajdzie ukojenie, siłę, męstwo i wszelkie pociechy.

Jestem jedną z wielu bardzo, która doznałam już niejednokrotnie łask i opieki N. Serca J. i Jego Matki Wspomożycielki Wiernych. Niechże te moje nieudolne słowa zagrzeją wszystkich cierpiących do ufności i miłości.

Do liczby łask, jakich doznałam już wiele razy, muszę zaliczyć pomyślny wynik bardzo trudnego egzaminu mojego syna Kazimierza: ufałam tylko w pomoc Serca P. Jezusa i Matki Najśw., że mu dopomogą, błagałam o to gorąco i nie zawiodłam się.

O dzięki Ci, Matko Najśw.! Tyś wyjednała u Syna Twego tę nową łaskę dla nas, bom ci to dziecko oddała w szczególniejszą opiekę. Ty czuwaj i nadal nad niem i kieruj jego krokami, by zawsze było wiernym synem Kościoła i gorliwym czcicielem Serca P. Jezusa i Twoim, Matko Wspomożenia Wiernych.

Przemyśl, 10. II. 1912.

Bronisława Burnatowicz.

***

Składam serdeczne podziękowanie N. Sercu Jezusowemu i N. P. Maryi W. W. za uzdrowienie mnie z ciężkiego bólu zębów, i reumatyzmu szczękowego. Po poleceniu się N. P. Maryi W. W. ból zaraz ustąpił. Proszę to podziękowanie umieścić we „Wiadomoościach Salezyańskich" aby wszyscy uciekali się do tej Lekarki Niebieskiej.

Kozy, 1912.

Marya B.

***

Za odebrane łaski, jak uzdrowienie zięcia z ciężkiej bardzo choroby i za pomyślne zakończenie przykrej sprawy w rodzinie, postanowiłam złożyć publiczne podziękowanie tej królowej naszej Wspomożycielce, N. Sercu Jezusowemu, św. Józefowi i św. Antoniemu. Co też czynię posyłając na mszę św. Proszę o ogłoszenie tego we Wiadomościach Salezyańskich.

Błoniw (Królestwo Polskie), 1912.

Emilia Zurzycka.

***

Dziękuję N. P. M. Wspomożenia Wiernych za uśmierzenie silnego bólu w plecach, trwającego parę tygodni. Ustąpił on po odprawieniu nowenny i zrobienia w myśli ofiary w kwocie 3 k. na cele salezyańskie, z której to kwoty z wdzięcznością się uiszczam. Proszę łaskawie umieścić to podziękowanie we Wiadomościach Salezyańskich z prośbą o dalszą opiekę Matki Bożej.

Lwów, 1912.

Jadwiga Guniewiczowa.

***

Proszę o odprawienie mszy św. na podziękowanie N. P. M. Wspomożenia Wiernych i N. Sercu Jezusowemu za otrzymane łaski i o błogosławieństwo w nowo zawartym związku małżeńskim.

Jasło, 1912.

Joanina Myśliwcowa.

***

Najpokorniejsze dzięki składam Matce Najśw. Wspomożenia Wiernych za cudowne uzdrowienie syna mego, o którym lekarze już stracili nadzieję.

Grabów (Poznań), 1912.

A. Kucharski.

.:.

Budasz Wojciech z Czeszewa, fotografista, dziękuje N. Sercu J. N. P. Maryi W. W. i św. Józefowi za uzdrowienie ojca.

Dobrzyńscy Józef i Paulina z Odelska — za cudowne uzdrowienie dziecka.

Głowacka Teresa z Tarnowa — za łaskę, o której już zwątpiła.

G. D. — za powrót do zdrowia.

Jurczyk Ludwik z Liska — za otrzymaną łaskę.

Klemaszczyk z Poznania — za uzdrowienie syna Józefa z zapalenia płuc.

Klimaszewski Roman z Kalisza — za szczęśliwe przebycie choroby swojej żony.

Lewicka Olga ze Śniatynia — za wyzdrowienie córeczki z ciężkiej choroby.

Machowska Jadwiga z Małych Łąk (Prusy) — za uzyskane zdrowie.

N. N. z Krakowa — za otrzymane łaski.

Ostafiński Władysław z Babic, kierownik szkoły — za otrzymane łaski i za uzdrowienie żony z ciężkiej choroby.

Potuczko Marya — za uzdrowienie babki tak ciężko chorej, że lekarze nie robili już żadnej nadziei.

Sokalski Jan z Oleska (Galicya) za uzyskanie zdrowia.

Stachurski z Grzybowa — za łaskę otrzymaną.

Szarmach J. z Kiszowa (Prusy Zachodnie) za wygranie procesu.

Szyszko Leonida za wyzdrowienie córeczki Janki z ciężkiej choroby.

Wojtasik Jan z żoną z Lututowa (Królestwo Polskie) za uzdrowienie córeczki z bólu oka, o której wyleczeniu zupełnie już zwątpili lekarze.

Wrzyszczyński z Poznania — za wyleczenie z kataru płuc.

Nadto dziękują N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych za doznane łaski i przysyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład w Oświęcimiu i Przemyślu także następujące osoby:

Galicya:

Ks. Jan Aleksiewicz, *Lwów*. Jankiewicz Marya, *Zborów*. Nowacka Wiktorya, *Jakóbkowice*. Oleksinowa Marya, *Magierów*. Szybist Franciszek, *Jasło*. Wans Anna, *Olesko*. Wilczyńska Rozalia, *Michalewice*.

Prusy Zachodnie:

Drożewska, *Łozin*. Lubomska Leokadya, *Wąbrzeźno*. Pawelski Aleksander. Przebierzewski, *Łozin*.

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Adamczyk Jan, *Kępno*. Bystrzeńska Leokadya. Dąbrowski Józef, *Kobierno*. Friedel Pelagia, *Janowice*. Klichowski Witołd. Płońska Tekla. Skudliński Ignacy, *Jarocin*. Tomczyk, *Godyńce*. Wróblewska Rozalia.

Górny Śląsk:

Hordyka Paweł, *Zabrze*. Kokot Franciszek, *Nowa Wieś*. Kopik (familia). Korek (familia). Kozak Julia, *Mysłowice*. Massek Franciszek. Myśliwczyk Józef i Agnieszka. Wieloch Antoni i Franciszek, *Siarki*.

KU CZCI ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO
PATRONA ZGROMADZENIA SALEZYAŃSKIEGO.

Jak wielkie i szerokie koła zatacza nabożeństwo i cześć dla naszego św. Patrona, świadczą niezaprzeczalnie wszystkie te uroczyste obchody które, gdzie tylko istnieją zakłady salezyańskie, lub zorganizowani są Pomocnicy ich, odbyły się na końcu stycznia i w lutym wedle regulaminów tychże domów, lub też wedle ustaw Pomocników.

Oroczystości te mają jeszcze ten główny cel: zjednoczyć bardziej i zlać w jedno ciało, jednym ożywić duchem wszystkich tych, co dla dobra młodzieży chcą pracować; dążą i do tego, by lepiej dać poznać i rozpowszechnić dzieła Zgromadzenia Salezyańskiego — za pomocą szczególnie dorocznych, w tych właśnie okolicznościach, odbywających się konferencyi.

Oświęcim. — Uroczystość św. Franciszka Salezego. — Dzień dorocznej, wielkiej uroczystości salezyańskiej pozostawił w murach oświęcimskiego zakładu miłe wspomnienia. Nie było nic nadzwyczajnego, nic imponującego — a jednak w dniu tym, gorące uczucie miłości Bożej i zapału do naśladowania wielkiego naszego Patrona szczególniej szczerze i silnie owładnęło sercami wszystkich. Błogie to usposobienie poczęło się już uwidoczniać od wczesnego ranka, a obfite grono wychowanków i pomocników salezyańskich przystępujących do stołu Pańskiego jeszcze więcej każdego o tem przekonało.

O godź. 8 rano, została odprawiona wotywa za członków Związku oświęcimskiego a następnie Przew. Ks. Pływaczyk, Dyrektor zakładu oświęcimskiego wstąpił na kazalnicę z konferencyą dla pomocników i pomocnic salezyańskich. Konferencya ta obejmowała trzy punkta: 1°) o zawiązaniu Związku pomocników salezyańskich, 2°) o zadaniu pomocników i pomocnic salezyańskich, a mianowicie o pracy nad moral-

nem odrodzeniem i wychowaniem opuszczonej młodzieży oraz o rozszerzaniu dzieł ks. Bosko, 3°) o wdzięczności Zakładu oświęcimskiego względem pomocników, którzy swą gorliwością wznieśli i utrzymują to schronisko dla tylu biednej młodzieży; mowca wykazał błogie skutki ofiarności pomocników i pomocnic salezyańskich w piewszem dziesięcioleciu, zaznaczając zarazem, że Salezyanie w Polsce żywią niepłonną nadzieję, iż w drugiem dziesięcioleciu, przy pomocy zacnych pomocników, Bóg nie poskąpi Swych błogosławieństw, dla zakładów salezyańskich na ziemi polskiej.

Uroczystą sumę odprawił o godz. 10-ej Przew. Ks. Dr. Nikiel, kanclerz dyecezyi krakowskiej. w ciągu której chór wychowanków i kapela zakładowa wykonała biegle mszę i motekt ku czci św. Franciszka Salezego, układu ks. Dr. Ant. Hlonda, Salezyanina. Okolicznościowe zaś kazanie wygłosił Przew. Ks. Świerc, Dyrektor Schroniska Lubomirskich w Krakowie. Kaznodzieja podniosł zasługi świętego naszego Patrona zaznaczając przedewszystkiem wielką jego miłość ku Bogu i bliźnim, a uczynił to ze zwykłą swadą i w słowach tchnących takim zapałem do naśladowania cnót św. Franciszka, że wyrył w sercach słuchaczy głęboką cześć ku świętemu naszemu Patronowi.

Po południu po uroczystych nieszporach wychowankowie zakładu odegrali w sali teatralnej dramat w trzech aktach zatytułowany „Franciszek Karrara", oraz farsę jednoaktówkę „O Willę",. — „Franciszek Karrara„ oparty na tle wojen domowych XIV w. we Włoszech, przedstawia upadek księstwa padewskiego i smutny jego epizod, gdy Franciszek Karrara, książę Padwy a nieszczęśliwa ofiara Galeazza Viscontiego, księcia Pawii, osadzony w zamku Komo i już na śmierć skazany — zostaje ocalony ze synem przy pomocy kilku szczerych przyjaciół, którzy z narażeniem życia dla niego się poświęcili. „O Willę" zaś — to farsa, gdzie pewien bogacz uprzedza w zakupnie willi zamożnego lekarza, który z pomocą dawnego kolegi, obecnie zaś biednego dyrektora wędrownych aktorów, zmusza podstępnie bogacza do ustąpienia z willi.

W autraktach popisywali się doborowymi utworami śpiewacy i kapela zakładowa. Szczególną zaś sympatyę i obfite oklaski zebrało dwóch solistów w roli: „Gazeciarzów," którzy najświeższe nowiny, dziennikarskie przeplatali ciągle powtarzającym się wesołym waryantem: „wierzy pan......"

Uroczysty ten dzień minął błogo i z pożytkiem dla naszych serc, a miłym też musiał on być i dla św. Franciszka, gdyż zbliżył pono do niego niejedno młode serce gorącą, szczerą miłością.

Z okazyi uroczystości św. Franciszka Salezego „Głos Narodu" umieścił na swoich łamach następujące ogłoszenie:

W niedzielę 4 lutego obchodzić będą XX. Salezyanie uroczystość św. Franciszka Salezego patrona Zgromadzenia Salezyańskiego, założonego przez X. Jana Bosko.

Porządek nabożeństw następujący: O godzinie wpół do 7 Msza św. z Komunią generalną; o 8 wotywa za członków do Związku ośw. należących, następnie doroczna konferencya dla Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

O 10 Suma z kazaniem. Popołudniu o 3 uroczyste Nieszpory, wieczorem zaś o wpół do 5 wychowankowie zakładowi odegrają trzyaktowy dramat z czasów XIV. stulecia p. t. „Franciszek Karrara."

Brewem Papieskiem z dnia 9 maja 1876 r. mogą dostąpić odpustu zupełnego w święto św. Franciszka Salezego wszyscy wierni, którzy wyspowiadawszy się i przystąpiwszy do Komunii św., odwiedzą od pierwszych Nieszporów tego święta jaki kościół Zgrom. Sal. i tamże na intencyę Ojca św. się pomodlą.

Nie od rzeczy będzie, gdy dodamy, że kult św. Franciszka Salezego nie jest u nas tak rozpowszechniony jakby być pownien. Znamy Jego Filoteę, słyszymy o jego wielkiej łagodności i na tem prawie koniec. A jednak św. Franciszek Salezy jest, że tak powiemy, świętym na nasze czasy i szczególniejszym wzorem dla katolików na niwie społecznej pracujących. Niech wystarczy bodaj ten szczegół, że sam z wielkim nakładem pieniężnym i siłami osobistemi pierwszą w Sabaudyi założył drukarnię i rozrzucał tysiącami wśród ludu broszurki i pisemka ulotne, aby, jak mawiał, odpowiedzi na zaczepki Kalwinistów nie dały na siebie długo czekać, katolicy zaś na każde wezwanie z gotową w ręku bronią stanąć mogli do walki. — Z nieubłaganą logiką acz w formie prostej i przystępnej zbijał błędy swoich czasów i paraliżował wysiłki przeciwników, a w tej walce z odszczepieństwem i z ideami przewrotnemi nie tracił nigdy spokoju ni godności. „Jego niebieska nauka — mówi bulla ogłaszająca św. Franciszka doktorem Kościoła — niby strumienie wody żywota rozlała się na niwie Kościoła Chrystusowego i zbawiennie podziałała na uobyczajenie i zbawienie ludów.

To też Papież na prośby pisarzy katolickich, pragnących skupić swe siły pod wspólnym sztandarem i pod egidą wypróbowanego przywódcy, ogłosił św. Franciszka Salezego patronem prasy katolickiej.

Czasy obecne nie są niestety lepsze od czasów św. Franciszka Salezego; jak wtedy tak i dzisiaj i to z większą zaciekłością zwalcza się

Kościół rzekomo w imię wiedzy i rozumu, gwałcąc je przytem w najniegodziwszy sposób.

Oby nabożeństwo do tego wielkiego doktora Kościoła głębokie zapuściło w społeczeństwie naszem korzenie, a nasza prasa katolicka ubłogosławiona Jego orędownictwem zawsze spełniała godnie swoje wzniosłe posłannictwo."

W **Oratoryum** turyńskiem, kolebce Zgromadzenia Salezyańskiego, o godzinie 7 ½ odprawił mszę św. wspólną Przew. ks. Paweł Albera; Jego Ekscelencya ks. Angelo Bartolomasi, Biskup tytularny Derby, sufragan Arcybpa Kard. Richelmy'ego, sumę pontyfikalną. Śpiewacy wykonali mszę Przen. Zbawiciela, J. Mitterera. Po nieszporach, w falso-bordone Dogliani'ego, Przew. ks. proboszcz z Mezzenile, dawny wychowanek oratoryański, wygłosił kazanie o św. Franciszku; następnie ks. Bp. udzielił trójnego błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. Wieczorem przedstawienie teatralne.

Następnego czwartku w kościele św. Jana Ewangielisty odbyła się zwykła konferencya dla Pomocników. Mowca, wiel. ks. Wilhelm Piani, przedstawił słuchaczom żywo przed oczy osobę Czcigodnego ks. Bosko i przeróżne Jego dzieła, których za pomocą Szan. Pomocników dokonał. Po mistrzowsku wykazał potem niedostatki religijne i społeczne, cisnące ludy ucywilizowane zarówno jako i barbarzyńskie; w nas zaś wszystkich obowiązek śpieszenia z pomocą jak kto może: bądźto oświecając i nauczając ludzi, szczególnie młodzież, bądź też podtrzymując i w spomagając modlitwą i ofiarą tych, którzy nad usunięciem tych braków pracują. W końcu udzielono błogosławieństwa Przenajświętszem.

W **Perosa Argentina** związek miejscowych Pomocników Salez. obchodził 4°. lutego uroczystość św. Franciszka Salezego. Sumę odśpiewał ks. Proboszcz; ks. prof. Wojciech Caviglia miał okolicznościowe kazanie. — Wspomagać dzieła salezyańskie, mówił, jestto brać udział i korzystać z zasług prac apostolskich misyonarzy i ks. ks. Salezyanów. Zadaniem atoli pierwszem i najgłówniejszem Pomocników jest podtrzymywać i dopomagać w ich rozwoju Zakładom miejscowym, to jest najbliższym.

Po nieszporach ks. kan. wypowiedział panegiryk o św. Franciszku. Uroczystość zakończono pięknym wieczorkiem ze śpiewami i przedstawieniem dramatycznem.

Nie mniej uroczyście i zachwycająco uczczono naszego świętego Patrona w Zakładzie św. Filipa w **Lanzo.** Przyczyniła się do tego w znacznej mierze obecność Najprzew. Generała ks. Albery, drugiego następcy Czcigodnego ks. Bosko. Odprawił on ranną mszę św., w której wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego. Ks. Proboszcz, Mons. Fresso Antoni, szambelan segretny J. Świąt. Ojca Świętego, celebrował sumę. Po ewangielii ks. Albera w krótkości wyświetlił żywot św. Franciszka, czyniąc stosowne uwagi dla dobra duchownego słuchaczów.

Wychowankowie zakładu na dwa rozdzieleni chóry, wykonali mszę N. Maryi Panny w śpiewie gregoryańskim.

11° lutego zebrali się w kościele parafialnym św. Maurycego Pomocnicy w **Ivrei**. Celebrował ks. Dyrektor zakładu miejscowego: klerycy zaś wykonali mszę Mitterera. Kazanie o św. Franciszku i konferencyę o misyach salezyanskich wygłosił ks. Cal. Gusmano, segretarz kapituły głównej Zgromadzenia Salezyańskiego.

Wśród ogólnego zapału złożyli i Pomocnicy nasi w **Caluso** 28° stycznia hołd apostołowi słodkości i pokory. Ks. prof. Franciszek Gnavi odprawił w kościele kaplicy świątecznej wspólną ranną mszę świętą. Następnej niedzieli ks. Dr. Wawrzyniec Nigra, prof. historyi i patrologii w studentacie teologii we Foglizzo, przemówił porywająco do licznie zebranych Pomocników, opisując malowniczo dzieła misyjne w Patagonii i Ziemi Ognistej.

W Zakładzie św. Karola w **Borgo San Martino** uroczystość św. Franciszka została odznaczoną obecnością Przew. Ks. Dr. Franciszka Cerrutiego-generalnego dyrektora szkół Zgromadzenia. On też odprawił uroczystą sumę, wyrażając następnie swoją wdzieczność i zadowolenie z wykonania chórałem mszy gregoryańskiej.

Po nabożeństwie ks. Kan. Colli przemówił do zgromadzonych Pomocników i Pomocnic zachęcając ich do naśladowania św. Franciszka szczególnie w tych cnotach, które stanowią, rzec można, charakterystykę jego: w słodkości i pokorze.

Zakład ks. Bosko we **Weronie**. — Odprawił mszę św. wspólną ks. dziekan Karol Accordi, sumę ksiądz prof. Piotr Scappini. Kazanie na temat: Charitas Christi urget nos, miłość Chrystusa przynagla nas — miał wiel. ks. Grazioli. Porównywał on św. Franciszka i Czcigodnego ks. Jana Bosko, wykazując doskonale opatrznościowe posłannictwo obydwóch.

OD REDAKCYI.

Szanownych naszych Pomocników i wszystkich tych, którzy zwracają się da naszej redakcyi lub też do biura Najprzew. Generała ks P. Albera, prosimy by łaskawie raczyli dostatecznie opłacać listy i odkrytki, gdyż bardzo często musimy płacić karę — podwojnie to, co brakuje do opłaty rządowo wymaganej.

Tak trzeba nalepiać znaczek (markę):

z Prus	20. fenigową na list;	na odkrytce (Post-Karte)			10fen
z Austryi	20. halerzy	»	»	»	10h.
z Rosyi i król. Pol.	10. kop.	»	»	»	4kop

i. t. d. z innych Państw.

Listy adresować: Redakcya Wiad. Sal. *Turyn - Via Cottolengo 32. - Italia.*

lub też do: Przew. ks. Paweł Albera *Torino - Via Cottolengo, 32.*

Wiadomości Potoczne.

Hołd Wdzięczności.

J. Em. Maryan Rampolla del Tindaro, Kardynał tytularny św. Cecylii, Dziekan patryarchalnej Bazyliki Watykańskiej i Opiekun Pobożnego Związku św. Franciszka Salezego, obchodził 14. marca b. r. dwudziestopięcioletni jubileusz wywyższenia swego do godności kardynała. Odznaczony bowiem został purpurą kardynalską na posiedzeniu konsystoryalnem dnia 14. marca roku 1887 z rąk św. p. Papieża Leona XIII.

Przenajdostojniejszemu Jubilatowi i Opiekunowi swemu, Zgromadzenie Salezyańskie zapewnia zupełne i całkowite poddaństwo i składa najserdeczniejsze życzenia i przynależny hołd wdzięczności.

ZAWIADOMIENIE.

OŚWIĘCIM.

Odpust Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych przypada w tym roku w uroczystość Zielonych Świąt, t. j. w niedzielę, *26. maja*.

Z sercem pełnem radości musimy przyznać, że nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki Wiernych z dniem każdym coraz to szersze zatacza kręgi na ziemi polskiej, a do Jej Świątyni w Oświęcimiu przybywają rok rocznie liczne rzesze wiernych Jej czcicieli. — I słusznie też gromadzą się te zastępy pątników u stóp ołtarza Najświętszej Panienki, bo przecież nie słyszano, ażeby ktokolwiek uciekając się pod Jej opiekę, nie został przez Nią wysłuchanym.

Dowodem zaś tego są ogłaszane we „Wiadomościach Salezyańskich" rozliczne łaski Wspomożycielki, z których wiele rzeczywiście zaliczyć można do nadzwyczajnych.

Oby i ta doroczna uroczystość zdobyła dla Maryi Wspomożycielki setki i tysiące serc ludzkich, które dotąd nie oddały się jeszcze z całą ufnością pod Jej płaszcz macierzyński.

Porządek nabożeństw na niedzielę odpustową, 26. maja, jest następujący:

O godz. 6 rano: Msza św. z komunią Generalną.

O godz. 8 rano: Wotywa i Konferencya dla Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

O godz. 10 ½ rano: Uroczysta Suma z kazaniem.

O godz. 3 popołudniu: Uroczyste Nieszpory.

O godz. 5 popołudniu Wieczorek ku czci Wspomożycielki Wiernych.

W dniu uroczystości Maryi Wsp. W. mogą dostąpić odpustu zupełnego, którzy przystąpiwszy do św. św. Sakramentów, odwiedzą w dniu tym jaki kościół Zgrom. Sal. i tamże pomodlą się na intencyę Ojca św.

Pierwsza cegiełka pod nowy kościół świętego Józefa.

Od blizko dwóch lat czytają Przezacni nasi Pomocnicy na okładce Wiadomości Salezyańskich odezwę księdza dyrektora zakładu salezyańskiego w Przemyślu. Pomiędzy innemi

jest tam wzmianka, że w dzielnicy miasta, „Zasanie„ jest niezbędna potrzeba kościoła parafialnego, który J. E. Najprz. ks. Biskup Józef Pelczar chętnieby oddał X. X. Salezyanom. Otoż po wykończeniu Zakładu, pożądaną ogólnie jest rzeczą, by jak najprędzej zabrać się do budowy tegóż. Będzie to kościół p. w. Św. Józefa patrona Najprz. X. Biskupa Pelczara. Znaną jest działalność Jego na polu piśmiennictwa kościelnego i pracy społecznej we wszystkich dzielnicach dawnej Polski, przez co zasłużył sobie na miłość i szacunek nietylko swych owieczek, ale i u każdego polaka.

W roku 1914-tym obchodzić będzie Najdostojniejszy ten Arcypasterz swój złoty jubileusz kapłański. Jakaż radość byłaby to dla nas, gdybyśmy mu w tym pamiętnym roku oddać mogli jako hołd miłości i wdzięczności nowowybudowany kościół?

Sami nic nie zrobimy: *wszystko* jednak z dobrą chęcią i wspólnemi siłami Przezacnych Pomocników naszych.

Na początek budowy oddał nam Najprz. Arcypasterz spory zasób dzieł przez siebie wydanych. Są one następujące i, jak wszystkie, co dotąd wyszły z pod jego pióra, nader wartościowej treści:

1) *Pius IX i Jego Pontyfikat.* Dzieło historyczne w 3 tomach, wydanie drugie. Cena już z przesyłką 12 kor. — 11 marek — 5 rubli.

2) *Podręcznik Adoracyi Przenajśw. Sakramentu.* Cena z przesyłką 1 kor. 50 h. — 1 marka 40 f. — 60 kop.

3) *Czytanie Duchowne o Najśw. Maryi Pannie.* Cena z przesyłką 1 kor. 50 h. — 1 marka 40 f. — 60 kop.

4) *Nabożeństwo do Najsł. Serca Pana Jezusa.* Cena z przesyłką 1 kor. — 90 fen. — 40 kop.

MALTA-SLIEMA: J. Em. Kard. Bourne w otoczeniu gości i S. B. B.

Ostatnie 3 dziełka nader piękne, służyć mogą jako książki modlitewne.

5) *Obrazki Historyczne z Dziejów Polski.* Dwa tomiki już z przesyłką 1 kor. 20 h. — 1 marka — 50 kop.

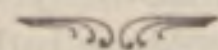
6) *Na Syberyi.* Z przesyłką 1 kor. — 90 fen. — 40 kop.

Ponadto wyjdą naszym nakładem:

1) *Najśw. Marya Panna jako Wspomożycielka Wiernych.*

2) *Życiorys młodzieniaszka Dominika Savio.*

Czysty dochód ze sprzedaży tych dzieł przeznaczony na budowę kościoła. Nabyć ich można w Zakładzie salezyańskim w Przemyślu.



Kronika Zakładów Salezyańskich.

Komemoracya Czcigodnego ks. Jana Bosko

we Valsalice.

Pierwszej niedzieli lutego odbył się u grobu ks. J. Bosko we Valsalice uroczysty obchód 24-ej rocznicy jego śmierci.

Ranną mszę św. odprawił J. Em. kard. Richelmy. Przy tej okazyi przypuszczono po raz pierwszy do komunii św. kilkunastu chłopczyków uczęszczających do kaplicy świątecznej. Najdostojniejszy ten książę przemówił do tych wybrańców łaski Bożej najczulszemi słowy, następnie zwrócił się i do kleryków seminaryum misyjnego, zachęcając ich aby, idąc w ślady Czcigodnego swego założyciela, żywili zawsze nieograniczoną, synowską miłość ku Najśw. Pannie Maryi.

Popołudniu, z kś. Albera, generalnym przełożonym całego Zgromadzenia, na czele, zebrało się w sali teatralnej wielu wielbicieli dzieł ks. Bosko, seminarzyści i młodzież kaplicy świątecznej.

Adwokat Wincenty Battú rzewnie przedstawił ujmującą sobie sympatye wszystkich dobrze myślących ludzi postać naszego Ojca, przedstawiając go szczególnie we świetle genialnego wychowawcy, który zrozumiał i doskonale ocenił potrzeby swojego wieku i do nich zastosował swoje dzieło.

Po kilku przemówieniach seminarystów, przeplatanych śpiewami, zakończył obchód Przew. ks. Albera.

FOGLIZZO. — Słonecznie tu u nas, świeżo, miło. Nowe blaski, żywsze tętna, przezrocz słodka a rozkoszna drga i migoce, bo oto wyłoniła się już z zaobłocznych światów jasna, wczesna, uśmiechnięta wiosna. Dookoła jak okiem sięgnąć wieniec jeno widać granitowych olbrzymów — to niebotyczne Alpy. A przybrały się odświętnie w biel czystą, nieskalaną, śnieżną i urągają zuchwałym promieniom słońca: łamią się one o owe dumne szczyty, kruszą i w miryady barw rozpryskują, lecz na to tylko, by, ozłociwszy fale rzeki Orco i setki igrających strumyków, tem cudniejszy widnokrąg uczynić. Słowem — oko widza zachwycone, usta mimowoli powtarzają za Krasińskim:

W wieczór, z rana — zwierciadlana
Fala pije niebios smug!
Na wód dole — na skał czole —
Jedna piękność — jeden Bóg!

Czyż doprawdy? Serce ludzkie tak łatwo mogłoby się zadowolić pięknością przyrodzoną, a rozum nasz zdoła należycie rozpoznać Boga w cudach przyrody? O! Jest ci inna ku Niemu droga....

Pojął to dobrze Wiel. ks. Bosko, gdy synom swoim przepisywał doroczne rekolekcye. My też nie czekając, rozpoczęliśmy Wielki Post dziesięciodniowem skupieniem, by ducha ubogacić, oczyścić i uświęcić serce. A uczta to była hojna, wystawna, obfita. Kapłan-poeta, ukochany ks. Jan Francesia dostrajał znakomicie swe nauki do uroczego wiosny tchnienia. Sam on staruszek i jak gołąbek biały, lecz duszę ma jeszcze młodzieńczą, a uczucie zapału pełne. Ks. Bosko mawiał o nim żartem: „Ks. Francesia swoją obecnością sprawia, że rymy chcąc nie chcąc cisną mi się do głowy...“

— Czcigodnemu kaznodziei nie trudno było o wybór tematu do swych nauk: dążenie do Boga, tej piękności niestworzonej przez chrześcijańską doskonałość — oto ideał. By zaś ideał ten uprzystępnić słuchaczom, użył zwykłego ascetom środka — świętych, pociągających przykładów. A że ks. Francesia jest jednym z pierwszych synów ks. Bosko, że wzrósł w szkole Wiel. sługi Bożego i poznał go do głębi, więc nie trudno mu było o przykłady. Roztaczał tedy ustawicznie przed nami całą słodycz blasku i uroku, jakim tchnie życie drogiego Ojca. Nieraz — bywało — rozpocznie uroczyście swoją naukę, rozłoży ją na punkty i już snuje potrochu rozumowanie, wyciąga wnioski; aż tu niespodziewanie ukazuje się potrzeba przykładów... Zatem w kąt retorykę i dalejże do poezyi! Boć przecież nie inaczej jak poezyą wypada nazwać ów ogrom uczucia przy doborze najtkliwszych wyrazów w ustach niezrównanego mówcy, gdy rzecz się toczy o jego — powiedzmy — ukochaniu.

Hej! jak to miło wsłuchiwać się w owe drżące dźwięki, płynące z duszy tych nielicznych już świadków działalności naszego drogiego Założyciela.... Słowa to niezwykłe, światłe, silną przepełnione wiarą. One godzą prosto w serce i balsam i pokrzepienie wlewają.

Na zakończenie mieliśmy szczęście powitać Przew. ks. Alberę, Generała naszego Zgromadzenia — przyjął profesyę zakonną od kilkunastu współbraci; między innymi także trzech naszych rodaków zaliczyło się tym aktem na zawsze w szeregi synów ks. Bosko.

Wreszcie w Sobotę 2-go Marca przybył z Ivrei J. Eksc. ks. Biskup Filipello celem udzielenia niższych i wyższych święceń sporemu zastępowi tutejszych studentów św. teologii. — Oby te dni uroczyste przysporzyły Kościołowi jak najwięcej pożytku, Panu Bogu chwały, a niejednej duszy na zbawienie wyszły.

W ŚRÓD DZIECI LUDU.

(Sprawozdanie z naszych kaplic świątecznych).

Z PRZEMYŚLA.

Pierwsze oratoryum, czyli zakład według pierwotnego typu Wiel. Sługi Bożego X. Jana Bosko rozwija się na Ziemi polskiej nadal pomyślnie. Trudności mnogie trzeba było przezwyciężyć, nim się położyło podwaliny pod to dzieło. Ludziom bowiem nawet zdrowo na świat i na potrzeby społeczne się zapatrującym zdawało się, że to dzieło nie przyjmie się u nas. Omylili się; okazało się bowiem, iż młodzież, czy ona tej lub owej narodowości, jest zawsze młodzieżą pełną życia, żądną rozrywek i nowości. Nowy to dowód, jak głęboko wniknął X. Bosko w serce młodzieży, jak zdołał odczuć jej potrzeby i jak wskutek tego umiał stworzyć dla niej dzieło tak zbawienne.

Codziennie już o godzinie 2-iej zaczyna się robić gwarno na obszernym dziedzińcu i w salach nowego zakładu. To młodzież szkolna, dzieci po największej części opuszczone. W domu nędza i zły przykład, często kułaki a rzadko kiedy jakie dobre słówko.

Nic dziwnego, że wychowanie na takim oparte systemie dostarczy tylko społeczeństwu ludzi o charakterze wypaczonym, malinkoników nigdy nie zadowolonych ani z siebie ani z drugich, bardzo często oddających się najgorszym nałogom. Oratoryum ma temu zaradzić, udzielając młodzieży tego, czego jej dom dać nie może albo nie potrafi. Dziecko ustawicznie potrzebuje słówka ciepłego, którego w domu nie usłyszy nigdy albo bardzo rzadko. Inaczej w oratoryum; ze stanowczością połączona jest miłość chrześcijańska, która sprawia, że po kilku dniach posępna twarz chłopaka wypogadza się, ponurość i smutek ustępują miejsca niekłamanemu szczęściu i godziwej swobodzie. Dziecko potrzebuje rozrywki, a oratoryum mu daje takową, co niewymownie wpływa na usposobienie moralne i fizyczne. Potrzebuje dobrego przykładu, a ma go w przełożonych i towarzyszach, którzy już lepszej nabyli ogłady. Potrzebuje pomocy w naukach, a i tej mu nie brak, gdyż po rozrywce ma dogodność pod kierownictwem księdza wygodnie wypracowywać swoje zadania i wyuczyć się zadanej lekcyi w uczelni na ten cel przeznaczonej. Systematyczność, na którą ustawicznie patrzy, wyrabia w nim zamiłowanie do porządku koło siebie, w zajęciach, w obowiązkach religijnych. Ma sposobność wyuczyć się śpiewu i swobody w ruchach przez częste występowanie w deklamacyach i w teatrzykach. Wszysko to jednak stanowi tylko środek, by osiągnąć właściwy cel t j. żeby dziecko wychować na dobrego katolika i uczciwego obywatela. To też co dzień po ukończonej rozrywce młodzież ustawia się w rzędy i idzie do kościoła, gdzie ksiądz w krótkiej przemowie zachęca ją do zachowywania przykazań Bożych, do modlitwy,



PRZEMYŚL: Oratoryum Sal. św. Jozefa.

do przestrzegania przepisów dobrego wychowania. Błogosławieństwem Najśw. Sakramentu kończy się dzień takiej opieki, która chociaż dużo kosztuje zabiegów ze strony kierujących, sowicie jednak wynagradza tę pracę pokojem wewnętrznym, jaki się odczuwa.

Dotąd zapisało się przeszło 150 chłopców. Da Bóg, w przyszłym numerze « Wiadomości Salezyańskich » opisze się dokładniejszy zarys pracy około ich wychowania. Poda się także do wiadomości Szanownych naszych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic inne dzieło pokrewne pierwszemu, t. j. opiekę nad terminatorami, które po długiem niedomaganiu weszło na lepsze tory i pocieszająco się rozwija.

NIZZA MONFERRATO. — W kaplicy świątecznej św. Antoniego, urządzono dnia 14. stycznia, prawie na poczekaniu, bardzo miły, zachwycający obchód na cześć nowomianowanego proboszcza Przew. ks. Piotra Lana. Przyjęcie sprawiono mu serdeczne, jako staremu przyjacielowi i dobrodziejowi kaplicy świątecznej, wśród gromkich okrzyków: — niech żyje! Podwórze przystrojone było wieńcami i różnobarwnemi chorągwiami. W imieniu wszystkich wygłosił serdeczną mowę powitalną młodzieniec Carelli. Ks. proboszcz odpowiedział dziękując wszystkim i wyrażając życzenia jak najpomyślniejszego rozkwitu kaplicy świątecznej dla dobra całej parafii.

Po błogosławieństwie, którego udzielił nowy ks. proboszcz, miła i prawdziwa dla wszystkich niespodzianka podniosła nad wszelki wyraz humor zadowolenia i uciechy krzykliwej młodzieży: oto ni stąd ni zowąd zjawia się u bramy zakładowej spory zapas owoców i cukierków dla uczęszczających do kaplicy świątecznej. Na zakończenie odegrano z uczuciem i emfazą sztukę dramatyczną.

CATANIA. — Otwarcie szkoły religii w kaplicy św. Filipa Nereusza — Po dłuższych przygotowaniach otwarto tu uroczyście kursa religii dla młodzieży szkół wyższych i wszechnicy. W sobotę odbył się wieczorek deklamacyjno-muzyczno-dramatyczny, w obecności J. E. Mns. Ferraisa i pokaźnej liczby miejscowej inteligencyi.

W niedzielę rano ks. Biskup odprawił mszę św. wspólną, w której przystąpiło wiele dzieci po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Licznie też przystąpili do komunii św. członkowie katolickiego związku uniwersyteckiego pod wezwaniem Ks. J. Bosko. O godzinie 10. J. E. Ks. Bp. Ferrais zagaił uroczyście kurs lekcyi religii wykazując jako nie wystarcza obecnie, jeżeli się chce dokonać coś dobrego, być osobiście dobrym i pobożnym, ale trzeba być i biegłym w religii, aby módz swej i cudzej pobożności bronić przed drwinami i napaściami bezbożnych i przewrotnych ludzi. Młodzież tedy szczególnie potrzebuje takiej ostoi, w której nabyć odpowiedniego wykształcenia. Szkoły publiczne i rządowe nie odpowiadają tym wymaganiom, stąd potrzeba łączenia się i radzenia sobie zapomocą instytucyi prywatnych. Na to otwiera się obecny kurs. Oprócz tego będzie co niedzielę konferencya dla robotników na temat zagadnień społecznych, wygłaszana przez prawnika Dominika Santacroce.

MEDYOLAN. — W dzień Św. Trzech Króli odprawił w zakładzie św. Ambrożego uroczyste swe prymicye ks. M. Karol Lecchi, Salezyanin, jeden z pierwszych wychowanków tego zakładu. Tu też pracował przez cały szereg lat jako asystent i nauczyciel. Ubranego w szaty kościelne, zaprowadzono procesyonalnie do ołtarza, gdzie ks. dyrektor wręczył mu podarowane od jednego z wychowanków korporały. Następnie odśpiewano chóralnie pieśń do Ducha Świętego, potem mszę. Śpiewacy zakładowi wykonali po mistrzowsku mszę polifoniczną i kilka motetów. Po południu odbyły się na cześć nowowyświęconego lewity rozmaite zabawy i gry; po nieszporach zaś, wieczorek z choinką i rozdawanie wychowankom zakłodowym podarunków noworocznych, dostarczonych przez dobrodziejów miejscowych.

FIGLINE. — Dnia 6. stycznia urządzono tu uroczyste rozdawanie nagród. Przeszło 100 chłopców, którzy w ciągu całego roku odznaczali się dobrem zachowaniem, pilnością w nauce katechizmu i regularnem uczęszczaniu do kaplicy świątecznej, otrzymało nagrody, składające się z ubrań i bielizny. Uroczystość tego obchodu podniesiona została przez obecność wszystkiego duchowieństwa miejscowego i wielu z najlepszych i najpoważniejszych rodzin. Rozdawanie nagród poprzedził pięknie wykonany melodramat; na zakończenie przemówił Przew. ks. prepozyt dr. Artur Mazzucchelli.

MALTA-SLIEMA. — W okazyi przybycia do Sliemy J. Em. kard. londynskiego Bourne, oba oddziały stowarzyszenia Salesian Boys Brigade stawiły się w komplecie na powitanie tak dostojnego gościa, pierwszego założyciela i głównego Prezydenta Zjednoczonych Związków Katolickiej Młodzieży.

Mowę powitalną miał dyrektor zakładu sliemskiego, ks. Allegra, następnie p. Misfud i jeden członek stowarzyszenia, J. Izzo, przemawiał w imieniu swych kolegów. Kardynał podziękował po ojcowsku, wyrażając swe zadowolenie z kwitnącego stanu S. B. B. Zachęcał wszystkich by nadal czcili i wysoko trzymali tę nieposzlakowaną chorągiew, pamiętni hasła na niej wypisanego: — Ne Cede Malis-nie ustępuj nigdy złemu (złym).

O zmierzchu w salonie Domu Młodzieży, salezyanie urządzili wspaniały wieczorek na cześć Dostojnego księcia kościoła; Kardynałowi licznie towarzyszyła publiczność. W końcu J. Em. wygłosił mowę, którą nazwać można wpaniałem pieniem pochwalnem na cześć ks. Bosko.

CORDOBA (Argentyna). — Tutejsza kaplica świąteczna, przyłączona do zakładu Piusa X. wydaje liczne i błogie owoce. Uczęszcza do niej regularnie koło 400 chłopców. Są oni podzieleni na 20 klas i co niedziela i święto udziela im się lekcyi religii świętej. Ubiegłego roku kurs katechizacyjny codzienny we Wielkim Poście, liczył przeszło 100 stałych słuchaczy; ci sami odprawili w końcu ćwiczenia duchowne, ukoronowane spowiedzią i komunią wielkanocną.

Trzy razy odbyły się popisy katechistyczne, z udziałem przeszło 70 ciu współzawodników. Równocześnie utrzymywano od maja aż do października dwie szkoły religii dla uczniów szkół wyższych.

Szczególne oko zwraca się na dzieci, które nie zostały jeszcze przypuszczone do pierwszej komunii świętej. Zeszłego roku przygotowano i przypuszczono ich 200 do tego kroku tak ważnego i uroczystego w życiu każdego chrześcijana.

Powyższej, godnie współzawodniczy druga kaplica świąteczna, pod wezwaniem **św. Antoniego**. Liczy ona 300 chłopców uczęszczających regularnie. Z tych przysposobiono 60 ciu do pierwszej komunii św. Dwudziestego czwartego listopada z. r. odprawiliśmy uroczyste rozdawanie nagród. Najwyższą, pierwszego stopnia nagrodę, to jest bezpłatne przyjęcie w rzemieślniczym zakładzie Piusa X., przyznano Juljuszowi Rodriguezowi.

VALPARAISO (Chile). — We święto Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, obchodziliśmy uroczyste przypuszczenie do pierwszej komunii świętej kilkudziesięciu chłopaków, uczęszczających do tutejszej kaplicy świątecznej. W tej okazyi i starsza brać związku sportowego, około 70 ciu, od lat 18 do 25, przystąpiła do sakramentów śś.

Po mszy odnowiono obietnice chrzestne i wyrzeczenia się świata, czarta i jego złości. Pod wieczór uroczyste nieszpory, zabawy i w końcu wieczorek z nagrodami.

Zakończono ten przepiękny dzień ofiarowaniem się Najśw. Maryi Pannie, poczem każdy, przystępując do ołtarza Niepokalanie Poczętej, składał u Jej stóp białą kwitnącą lilię.

Z Różnych Stron.

Instytucya Córek Najśw. Maryi P. Wspomożycielki Wiernych rozszerża coraz to bardziej koła swego rozwoju i działalności. Dnia 13. stycznia obejmowały zarząd pracowni, kaplicy świątecznej i szkołę religii w Bagnolo Piemonckiem, powołane do tego przez zarząd Stowarzyszeń Kooperatywnych miejscowych i ks. J. Chrz. Cavallotti'ego. Z całego serca: szczęść Boże!

W NIZZA MONFERRATO teższame Córki N. M. P. Wspom. Wiernych, obchodziły 4. lutego, w obecności Przew. ks. Pawła Albery, uroczystość św. Franciszka, Komemoracyę Czcigodnego Ks. Bosko, i 1600 letnią rocznicę ogłoszenia Wiary Chrześcijańskiej religią Państwa Rzymskiego.

Wzięło w tej uroczystości udział 50 dawnych wychowannic, które zawsze gotowe są ofiarować swą pomoc i wsparcie tej instytucyi, w łonie której spędziły swój wiek małoletni i gdzie nabyły wszystkich tych przymiotów, którym zawdzięczają dzisiajszy swój stan żon wiernych i matek szczęśliwych, chrześcijańskich.

WIEDEŃ. — Najprzewielebniejszy ks. Paweł Albera, Generał Zgromadzenia Salezyańskiego, składa na łamach *Sal. Nachrichten* (Wiad. Sal. niemieckie) na miesiąc luty, wszystkim tamtejszym pomocnikom i pomocnicom serdeczne podziękowanie za przyjęcie tak okazałe i prawdziwie synowskie, jakiego doznał, przybywszy do tego chrześcijańskiego miasta stołecznego. Dziękuje nadto i za popieranie miejscowego zakładu, prosząc równocześnie aby, i nadal pamiętać raczyli i wspomagali ten zakład, gdyż potrzeby jego są rzeczywiście wielkie. Poleca im aby to, co czynią Pomocnicy polscy dla zakładów na ich ziemi istniejących, włoscy też dla swoich a czczególnie dla Kościoła **Świętej Rodziny we Florencyi**, którego budowa, powoli wprawdzie, ciągle jednak postępuje naprzód, i oni czynili dla zakładu wiedeńskiego.

PUNTA-ARENAS (Chile).— Z niezwykłą okazałością święcono tu uroczystość N. M. P. Niepokalanie Poczętej. Przyczyniło się do tego niemało przystąpienie 215 dzieci do pierwszej komunii św.: chłopców było tylko 90 ciu, gdyż innych 50 ciu już 15. sierpnia przypuszczono do Stołu Pańskiego; liczniejszy zato był zastęp dziewcząt, gdyż było ich 115. Co za wspaniały widok przedstawiały te dzieci zwykle tak żywe, a dziś poważne, choć, co każdy z twarzy ich wyczytać może, nad wszelki wyraz szczęśliwe.

Przed komunią Najprzew. ks. Wikaryusz Apostolski Mons. Fagnano przemówił do tych dziatek słowami tchnącemi gorliwością apostolską. Przypomniał jako przed dwudziestu czteru laty, w ten sam dzień przystępowało aż czworo dzieci do pierwszej komunii świętej.

Wieczorem piękna i pobożna procesya z licznym udziałem ludności miejskiej, ku czci Najśw. Maryi Panny. Przygrywała, na przemian ze śpiewającymi, kapela św. Józefa. Niechaj ta Matka Najświętsza błogosławi te ziemie i skruszy te serca, które jeszcze opierają i sprzeciwiają się łasce Bożej.

BIBLIOGRAFIA.

Nadesłano naszej redakcyi z prośbą o umieszczenie :

Ukazał się N° 1-szy mięsięcznika „Prądu" i zawiera treść następującą:

Do czytelników—Redakcya.

Chrystyanizm a Kobieta przez St. Olszewskiego.

Ś-ta Katarzyna Genuenska Mówi przez T. J. Łazowskiego.

O Młodzież przez A. Krupińskiego.

Sprawozdania i krytyki. Ks. Adam Maciejowski: «Niech żywi nie tracą nadziei» Zbigniewa Zagrzełły — Władysław Jabłonowski: Dookoła Sfinksa przez Cywińskiego.

Przegląd czasopism: Pod jakim warunkiem jubileusz Skargi może być obchodem ogólno-narodowym? — Etyka a historya.

Z miesiąca. — O prof. Czerkawskiego. — Rozmówki noworoczne.

Kronika.

Notatki bjbliograficzne.

Odpowiedzi od redakcyi.

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię** św., odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne**:

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.

2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.

3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1° kwietnia do 1° maja:**

1) We Wielki Czwartek (4° Kwietnia).

2) W Niedzielę Wielkanocną (7° Kwietnia).

c) **od 1° maja do 1° czerwca:**

1) W dzień Odnalezienia Krzyża św. (3° maja).

2) » Objawienia św. Michała Arch. (8° maja).

3) Wniebowstąpienia P. N. J. Chr. (16° maja).

4) Najśw. M. P. Wspom. Wiernych (24° maja).

5) Zielone Swiątki (26° maja).

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią 5 *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.



Polecamy gorliwym modlitwom szan. czytelników, dusze wszystkich zmarłych naszych Pomocników Pomocnic i przyjaciół; między innymi i następujących:

Górny Śląsk:

Bulak Floryan — *Katowice.*
Długosz Augustyn — *Wójtowawieś.*
Gross Albin — *Herminenhütte.*
Hucia Ignacy i Maryanna — *Miechowice.*
Jadasch Antoni — *Katowice.*
Kotyrba Franciszek — *Gr. Patschin.*
Kranioch Kasper — *Szomberg.*
Marek Jan — *Studzienna.*
Myśliwczyk Marya — *Siorki.*
Neumann Jan — *Katowice.*
Neumann Małgorzata — *Katowice.*
Niebój Marya — *Kielcze.*
Szelągowska Ironia — *Kobylin.*
Szewczyk Floryntyna — *Mysłowice.*
Tabor Ignacy i Elżbieta — *Radzionków.*
Wieloch Franciszka — *Siorki.*
Zichlarz Helena — *Ellguth-Tworkau.*
Zmarzły Krysztyna — *Wójtowawieś.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Brukowicka Katarzyna — *Wysoka.*
Brukowicki Antoni — *Wysoka.*
Buława Anna — *Wysoka.*
Dorsz Lucya — *Borek.*
Jędrysiak Magdalena — *Rakóń.*
Stankowie Jan-Franciszka i Antoni — *Poznań.*
Urbanowicz Franciszek — *Krotoszyn.*
Szwajkiewicz W. — *Gostyń.*
Szurmont Kasper — *Murka.*
Urbanowicz Franciszek
Wojnacka Maryanna — *Poznań.*

Prusy Zachodnie:

Ptech Jan — *Miechutschin.*

Austrya-Galicya:

Ks. Witkowski Ignacy — *Wiedeń.*
Kędziora Rozalia — *Budy Łańczuckie.*
Kółkówna Bronisława — *Wadowice.*
Natomik Stanisław — *Gorzów.*
Nosak Franciszek — *Brzezowa.*

Królestwo Polskie:

Białas Marcin — *Przełaj.*
Majcher Salomea — *Czaple Wielkie.*
Pienta Jan — *Granica.*
Piotrowska Bronisława
Skąpski Marcin — *Powiercie.*
Szokulska Stanisława — *Warszawa.*
Wiłucha Zuzanna — *Klechy.*

Ameryka:

Moskała Franciszek.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

— Chodziłem do szkoły.

— Jaką ukończyłeś klasę?

— Trzecią elementarną.

— Masz jeszcze ojca?

— Nie, mój ojciec już umarł.

— A matka żyje?

— Tak jest, moja matka żyje i zarabia najmowaniem się do służby. Robi, co może, by starczyło na chleb dla mnie i dla moich braci, co bezustannie wprawiamy ją w kłopoty.

— Co zamierzasz czynić na przyszłość?

— Wypada, bym się chyba czemś zajął, lecz nie wiem doprawdy, czem.

Te szczere odpowiedzi, połączone z mową rozsądną, dały mi poznać, na jak wielkie niebezpieczeństwa mógłby być narażony ów chłopiec, gdyby pozostał nadal w podobnem zaniedbaniu. Przytem także wydawało mi się, że byle tylko należycie pokierować tym charakterem rzutkim i przedsiębiorczym, to z pewnością nowy mój przyjaciel wyszedłby na człowieka. Przeto nawiązałem dalej rozmowę i prowadziłem ją tak:

— Mój drogi Magone, chciałbyś ty porzucić to bezczynne życie i poświęcić się nauce jakiego rzemiosła, albo uczęszczać dalej do szkół?

— Pewnie, że chciałbym, odrzekł ze wzruszeniem; takie marne życie, jak teraz, nie podoba mi się wcale. Kilku z moich towarzyszy dostało się już do więzienia, a przeczuwam, że i mnie to spotka. Lecz cóż mam robić? Mój ojciec już umarł, matka w niedostatku — kto mi dopomoże?

— Pomódl się dziś wieczór gorąco do Ojca naszego, który jest w niebiesiech; proś Go serdecznie; połóż w Nim całą nadzieję. On będzie miał staranie o mnie, o tobie i o nas wszystkich.

W tej chwili dzwonek stacyjny dawał ostatnie sygnały, przeto musiałem bezzwłocznie odchodzić.

— Masz — rzekłem — dając mu medalik; idź jutro do X. Ariccio, twego proboszcza i powiedz, że Ksiądz, który ci podarował ten medalik, pragnie informacyi co do twego postępowania.

Malec z uszanowaniem przyjął medalik, lecz pytał zarazem natarczywie: a jak się X. Dobrodziej nazywa? skąd jest? Czy mój proboszcz zna Księdza Dobrodzieja?.... lecz nie mógłem już mu odpowiedzieć, gdyż za nadejściem pociągu musiałem skoczyć do wagonu, by podążyć ku Turynowi....

***

W takim tonie opowiada X. Bosko żywot swojego wychowanka współwychowankom, którzy go znali doskonale, dla których rzeczy opisane były tylko miłem przypomnieniem tego, co pierwej już słyszeli lub widzieli na własne oczy. W Michale Magone widzimy chłopca, który pozostawiony samemu sobie, był w niebezpieczeństwie rozpoczęcia złej drogi życia, lecz za łaską Bożą z niej wrócił. Otóż jego walki wewnętrzne, szamotania się tej młodej duszy z namiętnościami są w tym żywocie przedstawione tak pięknie, tak ponętnie, tak pociągająco, że człowiek czuje się porwany do naśladowania tych wysiłków, by, jak ten młody bohater, żywy, realny, nie powieściowy, ale historyczny, odnieść zwycięstwo nad samym sobą.

Kto tedy pragnie młodzieży podać do ręki książkę dobrą, książkę, która uczy, jak się trzeba od samej młodości brać do życia cnotliwego, niechaj zakupuje liczne egzemplarze *Żywota Michała Magone* i rozszerza je wśród naszej młodzieży.

Cena jednego egzemplarza 40 halerzy. Adresować należy: *Wielebni XX. Salezyanie w Oświęcimiu.* (Austrya-Galicya).

Najświętsza Marja Panna

JAKO

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

Jesteśmy przekonani, że w bolesnych wypadkach bieżących czasów tylko niebieskich pociech spodziewać się możemy, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Słowa te wypisane na pierwszej stronicy książeczki, którą wydali Salezjanie w Przemyślu wyrażają dobitnie w jakim celu została ona wydana: Zapoznać jak najszersze koła katolików z początkami nabożeństwa do Marji Wspomożycielki, aby w swych cierpieniach i dolegliwościach wiedzieli, jak potężną pomoc i skuteczną pociechę mają w każdej chwili w Marji, wzywanej pod tytułem: Wspomożycielki Wiernych.

Książeczkę tę polecamy naszym przezacnym Pomocnikom jak najgoręcej, ile że jej rozpowszechnianiem przyczynią się w dwojaki sposób do pomnażania chwały Bożej na ziemi t. j. popierając dobrą prasę i pomagając do wybudowania nowego Zakładu Salezjańskiego w Przemyślu.

Cena z przesyłką 1 koronę 10 halerzy (1 markę, ½ rubla).

Czytelników naszych z przesyłkami pocztowemi mało obznajomionych uwiadamiany, że chcąc zamówić książeczkę, nie potrzeba osobno pisać listu z zamowieniem i osobno wysyłać przekazu pieniędzy. Można bowiem na tymże przekazie (Postanweisung), którym się wysyłają pieniądze, napisać zamówienie w tych krótkich słowach:

Posyłam wielebnym Księżom... koron. (marek, rubli) z prośbą o przysłanie mi... egzemplarzy książki p. t.: Marja jako Wspomożenie Wiernych.

Najważniejszą rzeczą przy takich zamówieniach, jak w ogóle przy każdej wysyłce listu jest to, żeby nie zapomnieć podać dokładnego adresu.

Po książkę należy się zwracać do dyrektora zakładu salezjańskiego w Przemyślu pod nast. adresem:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezjańskiego

AUSTRJA
GALICJA

PRZEMYŚL
ulica Św. Jana, 15.